

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK II (XIV) Nr 12 KWIECIEŃ 1946

W DNIU ŚW. JERZEGO, PATRONA HARCERZY

W kwietniowy ranek w blasku zorzy św. Jerzy stanął. Spojrzał ku ziemi, nad którą z mgieł srebrzystych utkane słowo PAX — POKÓJ widniało.

I chociaż sam rycerskiego ducha, ucieszył się ogromnie. Ale zaraz jął się troskać: „Jakże tam po tej wojnie świat wygląda?" Pod kopytami rumaka snop promieni złocistych, jak droga w dół zajaśniał.

Jedzie św. Jerzy ulicami Warszawy. Ziemia dudni głucho posiewem krwi rycerskiej zbroczona. Hula wiatr w ruinach ze złą jędzą krzywdą, aż się sypią cegły.

Tunelami martwych ulic ludzie źli i dobrzy, smutni i weseli płyną jak rzeki bez blasku.

Posmutniał św. Jerzy, gdy zobaczył, że dziecko płacze, bo je ktoś pędząc przewrócił, urwis z żartów, żeby się zręcznością pochwalić, porwał babinie bułkę z koszyka, uczeń uczepił się tramwaju z drugiej strony, by nie płacić biletu, a konduktor daje jakiejś pani stary bilet. I ona to widzi — i nic. A tu dziewczynka niesie książkę z wypożyczalni i cieszy się, że bibliotekarka jej nie zapisała — „to nie muszę oddać" — myśli. Pielęgniarka ze szpitala spotkała znajomą, stoi więc i... plotkuje. Ot takie małe niewinne ploteczki, tak bardzo jadowite, jak bardzo nie niewinne. A czas leci i chorzy czekają.....

Wiatr mu porwał z pod nóg strzęp gazety. Zdążył tylko odczytać: „Czy nasza młodzież jest teraz gorsza?" i dużo, dużo drobnych literek poniżej.

„Zabiłem smoka jednego, a tu ich tyle czai się wszędzie! Kto ich pokona?" — myśli św. Jerzy. „Tu by trzeba czuwać stale i owym smokom nieuczciwości łby ucinać. I trzeba by na to rycerzyków dzielnych, co by się skusić nie dali i nie ulękli się niczego".

Zsiadł z konia i przysiadł w pyle ulicy na czerwonawym okruchu czyjegoś domu. Utrudzony był srodze. Troska osiadła na Świętego czole.

Raptem z za zakrętu ulicy ukazał się zastęp harcerzy.

Zabarwiły się chusty kwieciste, zalśniły lilijki jak krople złotej rosy i zabrzmiały słowa piosenki....

.....Choć w koło nas świat burzy się i wali,
budując Polsce nowy lepszy byt —
jesteśmy czołem w świt idącej fali".

Spojrzał na nich Święty i uśmiechnął się po raz pierwszy:

„Ci, gdyby chcieli, mogliby przecież.. Prosta droga przed nimi. Ale i przeszkód wiele..."

Zadumał się Święty, bo oto zobaczył wszystkie pokusy, jakie czekają jasnych chłopców na ich drodze budowania. Usłyszał podszepty nieuczciwe, na łatwą drogę ze ścieżki służby wzywające, biadolenia jękliwe, niewiarą otaczające, jak mgłą i zjadliwe, tajemnicze szepty, kuszące urokiem ciemności.

Więc sięgnął ręką po promień słoneczny i położył go na drodze idących:

„Niech wytrwają na jasnej ścieżce niech będą rycerzami Odbudowy i Pokoju".

Późno docierają do Was nasze życzenia świąteczne. Te Wielkanocne łączą się z życzeniami harcerskimi na dzień 23 kwietnia.

Za Rycerzem z Legendy życzymy mocno wytrwania w rzetelnej harcerskiej służbie Polsce. –

REDAKCJA

RYCERZ NIE BYŁ HARCERZEM

Właśnie na dzisiejszej zbiórce warto zastanowić się, *w czym my dzisiaj chcemy się do rycerza upodobnić, a czym bardzo się od niego różnimy.*

Pewnie wiemy, że w pewnym okresie średniowiecza bogaci właściciele zamków i wielkich posiadłości, stanowiący najbliższe otoczenie cesarza, króla czy księcia stanowili tak zwany *stan rycerski.* Zajęciem ich była wojna, stałe sąsiedzkie walki, w których brali udział na czele zbrojnego ludu „podlejszej kondycji", czyli poprostu parobków i służby ze swoich dóbr, rąbiących za przykładem pana, z wielką zaciekłością, takąż służbę i parobków, występujących w barwach chwilowo wrogiego sąsiada. Gdy któryś z wojaków odznaczył się specjalnymi wyczynami bojowymi, a miał to szczęście, że doszło to do wiadomości jego pana, otrzymywał zwykle „sobie w nagrodę a innym ku zachęcie" kawał ziemi z ciemnymi, a pracowitymi kmiotkami. Wtedy, wciąż obowiązany do posłuszeństwa wobec suwerena, przechodził do grupy bardziej szanowanej, zaś jego synowie, czy wnuki szatkowali już często bliźnich na czele własnych zbrojnych orszaków.

Naogół biorąc, nie bardzo to miłe były czasy. U nas, w Polsce, może dzięki cechom naszego charakteru, a pewnie i z innych przyczyn, nie doszło w tym „bohaterskim" okresie do tak nieustannej walki wszystkich przeciw wszystkim, jak to było na Zachodzie. Zwłaszcza w Niemczech życie prostych ludzi nie było łatwe. Zameczków tam było sporo, w każdym siedział szlachetnie urodzony rycerz, a każdy z nich dziedziczył wraz z kamienną górą, zamkiem, wioską czy miasteczkiem również przyjaciół i wrogów. Że zaś wróg siedział w podobnym kamiennym gnieździe i dobrze się pilnował, więc szarpało się jego chłopów, mieszczan, kupców, którzy na jego jarmarki jechali i było tak, że dwóch się kłóciło, a trzeci płakał.

Zabawa ta naogół dość bezpieczna, bardzo wesoła i wcale popłatna („nieprzyjacielscy kupcy wieźli ze sobą towary nieliche i trzosy złotem nabite") — znajdowała szybko naśladowców.

Wtedy to pradziadowie wczorajszych hitlerowców uczyli się obcinania chłopom rąk i likwidowania innych zbytecznych części ciała — ale lepiej o tym zamilczeć. Ci dobrze urodzeni, po dzisiejszemu mówiąc — rozbójnicy i mordercy, nazywali się pięknie: Raubritterzy i stanowili prawdziwą plagę swego kraju.

Mimo jednak wielkiej dzikości obyczajów istniały i wówczas pewne prawidła, zwyczaje i przesądy, które normowały życie tego stanu, decydowały o tym, czy opinia publiczna pochwala, czy potępia postępowanie bohaterów.

Takim naczelnym przesądem było *przekonanie o wyższości człowieka walki,* rycerza, wojaka nad chłopem, czy mieszczaninem. Aczkolwiek jak już wspomnieliśmy granica między „stanami" nie była w poszczególnych wypadkach nie do przekroczenia — tym nie mniej dla ówczesnego świata praca była przekleństwem, zajęciem godnym pogardy, a choć owoce jej były zawsze pożądane — sam proces bynajmniej szacunku nie budził. Tylko buntownicze i wysoce nieprzeciętne duchy potrafiły już wówczas wytknąć ten wielki błąd, że ci, dzięki którym życie może istnieć, sami ledwie są tolerowani.

Inne czasy — inne obyczaje.

Na tej podstawowej błędnej płaszczyźnie kształtował się *stosunek rycerza do bliźniego.* Wprawdzie do obowiązków rycerza należało bronić uciśnionych, pomagać wdowom i sierotom, jednak brakowało temu wszystkiemu istotnego poczucia braterstwa.

Podania przekazały nam wiele wypadków dobrych uczynków rycerzy względem pospolitego ludu, bardzo nieliczne z nich jednak noszą cechę zasługi brata względem brata.

Niewątpliwie piękną cechę rycerstwa stanowiła *prawdomówność,* wypływająca z wysokiego poczucia własnej godności, z rozwiniętego poczucia honoru. Znowu jednak surowość i prostota owych czasów nie zawsze dobrze te cnoty stosowały. Honor wiódł z jednej strony do słowa Zawiszy, z drugiej do krwawych pojedynków i waśni rodowych, będących wynikiem pychy. Honorowi *brakowało skromności.*

Chwilę jeszcze zatrzymamy się nad *pobożnością* rycerstwa. Kościoły, kaplice, fundacje i klasztory powstawały z ich hojnej dłoni. Wiele z nich było błogosławieństwem dla dzikich puszcz i borów, które pod ich wpływem zmieniały się w urodzajne pola, wiele przechowało do lepszych, jaśniejszych czasów skarby wiedzy starożytnej, z których ludność czerpała siły w początkach epoki odrodzenia.

Kościoły i fundacje, pobożność i walka z niewiernymi. Tak, do obowiązków rycerza należała walka — *walka z mieczem w ręku w imię krzyża.* Każdy wie, co to był zakon Krzyżaków i jakimi metodami nawracał on Litwę, Żmudź i Prusaków. Wielu z Was wie już z historii, co to były wyprawy krzyżowe: miłość i mord.

Inne czasy — inne obyczaje. Zapomniane było wówczas słowo *tolerancja.* Wiarę chciano szerzyć siłą, niech ginie ciało, byle dusza ocalała. Jak wielki, wielki błąd! Historia pokazała, że tam tylko wiara zapuściła mocno korzenie, stała się czynnikiem twórczym, gdzie siewcą była miłość, klimatem tolerancja.

Jako niezbędną cechę rycerskości uważamy dziś *poszanowanie poglądów bliźniego,* zwłaszcza w tej tak delikatnej dziedzinie. Kultura i szacunek wzajemny sprawia, że żyć dziś koło siebie mogą ludzie o najróżniejszych poglądach.

Rycerz nie był harcerzem.

A jednak harcerz postępuje „po rycersku". Potrafi wybrać i realizować życiem ideał rycerza takiego, jakim przekazały go nam niektóre legendy.

Wł. K.

„MRÓWKI" W SZWECJI

„Mrówki" nie miały własnej izby. Maleńki pokoik był w godzinach lekcyjnych szatnią gimnastyczną. Dlatego stale coś ginęło i wszystkie ozdoby ktoś psuł.

— Dlatego, że izba jest wspólna z innymi. — Tak powiedziała Murka, gdy stwierdziła brak półeczki.

Ale Janka, zastępowa, miała taką minę, jakby wcale w to nie wierzyła.

— Czy właśnie dlatego, że wspólna z innymi uczniami szkoły? — spytała, gdy były już na ulicy.

Oburzyły się wszystkie:

— Pewnie!

Na następnej zbiórce Janka położyła na stole mapę północnej Europy, jakieś pisma, pisane w nieznanym języku, wycinki z polskich gazet.

Patrzyły zaskoczone, nie bardzo rozumiejąc do czego to wszystko ma służyć i przewidując nudną zbiórkę w izbie.

I tak się zaczęło.

Mapa rozłożyła się szeroko na stole.

— Skandynawia wygląda jak pies! — zawołała Madzia.

— Acha, to pewnie będzie o morzu...

— Nie, to będzie o Narviku — zgadywała Jula.

Ale myliły się obie.

— Będziemy zwiedzać Szwecję.

— Zwiedzać? Jak? Kiedy? — posypały się pytania.

Janka podzieliła zastęp na trzy grupy.

Zosi i Julce wręczyła kilka broszur z ilustracjami.

Madzię i Irkę skierowała do mapy, na której leżały jeszcze jakieś karteczki.

Hela i Murka dostały wycinki z polskich gazet na temat Szwecji. Nie bardzo wiedziały, co mają z tym wszystkim zrobić. Najłatwiej było zacząć od ślicznych zdjęć w broszurach. Domy, wnętrza tchnące czystością i dobrobytem, niezależnie czy to wnętrze chaty czy też miejskie apartamenty. I wszędzie różne specjalne urządzenia dla dzieci. Dzieci w raju dziecięcym. A tu skautki — takie same roześmiane dziewczynki jak nasze, tylko wszystkie blondynki prawie. Var Redo — szwedzkie Czuwaj!

Mapa potwierdziła szkolne wiadomości z geografii, ale tak jakoś zbliżyła je do Sztokholmu stolicy, do zielonych nizin urodzajnego południa i gór na północy. Patrz ile jezior! (wiadomo harcerki są na wodę łase!)

A z tych leżących na niej kartek dowiedziały się, że nasz polski węgiel i cyna jadą do Szwecji wzamian za maszyny, śledzie i t. p.

Murka i Hela otwierały szeroko oczy przy czytaniu reportaży.

— Przecież to kraj jak z bajki! — wołały co chwilę.

W izbie szeleścił papier, krzyżowały się uwagi i panowała taka atmosfera jak na ciekawej wycieczce.

Z twarzy Janki nie schodził tajemniczy uśmiech.

— Skończyłyście?

— Tak.

Po entuzjastycznych sprawozdaniach Zosi, Julki, Madzi i Irki, zastępowa powiedziała:

— Murka i Hela zainscenizują to, co wiedzą o Szwecji.

— Co wiedzą o Szwecji? Zainscenizować?

— Tak, dwadzieścia minut czasu i możecie wziąć do tego cały zastęp.

Po dwudziestu minutach:

Do izby wchodzi Julka. Największa w zastępie ma teraz olbrzymią różową kokardę chwiejącą się na czubku loków. Ubyło jej sporo latek, a spódnica zrobiła wyraźny skok w górę. „Dzieciak" jest czysty, roześmiany, zadowolony, a w ręku ma zabawki i karteczkę z napisem — *„W Szwecji nie ma zupełnie dzieci biednych, opuszczonych, zaniedbanych, sieroty są otoczone opieką państwa"*.

Druga scenka:

Przystanek tramwajowy. Dwie uczennice.

— Patrz! — radośnie podskakuje jedna. — Tak się martwiłam wczoraj, że zgubiłam torebkę, a ona tu wisi na tabliczce.

— A nie mówiłam, — odpowiada druga — żebyś się za wczasu nie martwiła! Przecież *nic u nas nie ginie*, tylko trzeba dokładnie sobie przypomnieć po jakich ulicach się chodziło.

Nadjeżdża tramwaj (z ławki). Pasażerowie — zastęp — spokojnie zajmują miejsca. Każdy, *niepytany wyjmuje pieniądze*, za które konduktor odpowiada „tak", czyli po szwedzku „dziękuję". Wszyscy pasażerowie rozkładają duże, płachtowe gazety.

A teraz na widownię wjeżdża wózek załadowany paczkami, pudełkami.

— Dziś już późno na wyładowanie — mówi jeden z robotników (głosem Madzi). — No to niech stoi, przyjdziemy rano, to zrobimy. — Odchodzą, a wózek z towarem zostaje na ulicy.

*

— Starczy, a teraz powiedzcie: *dlaczego miałyśmy zbiórkę o Szwecji?*

— Bo Szwedzi są modni w Warszawie...

— Bo pojedziemy naprawdę... Bo będą paczki...

— Bo....

— Bo — pomyślcie: gdyby nasza izba była w szwedzkiej szkole, miałybyśmy te kłopoty, czy nie?

— Oczywiście, że nie! Tam nie ma złodziejów.

— Ale dlaczego? — piłuje Janka swoje Mrówki.

Jula „cadyk" zastępu, wpada na pomysł — *Tam jest wyższa kultura!!* Prawda! wszystkie tak przecież myślały. Oczywiście! Janka pozbywa się nareszcie tajemniczego uśmieszku.

— Na następnej zbiórce odpowiecie mi grą na takie pytanie — *Co zrobić, żeby w Polsce było tak, jak w Szwecji? Co wy możecie zrobić?*

Pieśń Pionierów kończy zbiórkę. Mają o czym myśleć przez cały tydzień.

Majka.



Skauci Szwedzi.

Nie jest ważne, co człowiek w życiu przeżył odczuł czy przemyślał, ale co zrobił dobrego dla innych.

SKRZYNKA DOBRYCH WIADOMOŚCI

Gdy w sobotę wieczorem, siadaliśmy przy kominku, aby pogawędzić o tym, co dobrego zrobiliśmy w ciągu ubiegłego tygodnia, drużynowy otwierał „skrzynkę dobrych wiadomości" i wyjmował z niej wiele kartek zapisanych drobnym pismem. Taki istniał w naszej drużynie przez pewien czas zwyczaj: każdy z nas notował na karteczce, co dobrego udało mu się zrobić i nie podając swego nazwiska, wrzucał kartkę do skrzynki.

A w sobotę czytaliśmy:



Bawiłem cierpliwie małą siostrzyczkę,
przygotowałem posiłek dla chorej osoby,
przytrzymałem rower małemu chłopcu przy wsiadanu,
pomogłem sąsiadce odszukać zagubione kurcze,
rozbroiłem bijących się chłopców,
przeczyściłem zatkany kanał na podwórku,
załatwiłem sprawunki pewnej pani,
pomogłem sklepikarzowi pozbierać rozsypane owoce,
zapakowałem paczki dla Czerwonego Krzyża
wykopałem dla sąsiada doły pod paliki,
zdjąłem gumę do żucia z ławki,
zdjąłem z drzewa kapelusz, który pewnemu panu wiatr zagnał na drzewo,
zaniosłem kwiaty do szpitala, poniosłem książki chłopcu kalece,
dałem wody spragnionemu psu,
przeniosłem małe dziecko przez trzy ulice, zebrałem gwoździe i kawałki szkła z jezdni,
odprowadziłem zbłąkane dziecko do domu, oczyściłem piecyk w mieszkaniu,
ująłem w łupki i obandażowałem złamaną nogę kota,
zaopiekowałem się ptakiem ze złamaną nóżką, zrobiłem album do domu dziecięcego,
pomogłem niewidomemu wysiąść z autobusu i odprowadziłem go kawałek...
powstrzymałem dzieciaki od ciskania kamieniami w obłąkanego,
pomogłem reperować samochód, uprzątnąłem przewrócony kosz ze śmieciami na ulicy...



Gdy słuchałem tej długiej nieraz litanii „dobrych usług", uśmiechałem się na myśl, ile dobrego można by zrobić na świecie, gdybyśmy tak wszyscy, chłopcy i dziewczęta, szukając wielkich dróg swojego obowiązku, nie opuszczali drobnych okazji spełniania dobrego uczynku.

A z małych, drobnych kropel wody, powstają wielkie strumienie i rzeki.

Biały Lis.

Historia pewnej przyjacielskiej przysługi

We wszystkich stolicach Europy znajdują się pomniki Nieznanego Żołnierza. Skauting ma również pomnik swego bohatera bez nazwiska.

Nie poległ on w boju, nie był odkrywcą, ani uczonym.

Był zwykłym młodym chłopcem, skautem, którego rycerskość wyrażająca się w drobnej codziennej przysłudze, wyświadczonej komuś w potrzebie, była początkiem amerykańskiego skautingu.

Posłuchajcie:

Dnia tego Londyn zasnuty był oparem gęstej mgły. Ludzie i wozy posuwali się wolno i ostrożnie. Jeszcze przed południem policja zarządziła zapalenie latarń. Zbliżała się noc. Niebezpieczeństwo czyhało z każdej strony, bo poruszanie się było utrudnione nawet dla znających dobrze miasto.

William D. Boyce, podróżujący wydawca z Chicago, szukał pewnego adresu w starej dzielnicy Londynu. Jakiś chłopiec, widząc jego zakłopotanie, podszedł do niego i zapytał: „Czy mógłbym panu w czymś pomóc?" Pan Boyce wyjaśnił mu, dokąd chce iść, a chłopiec zasalutowawszy powiedział: „Bardzo chętnie pana zaprowadzę. Proszę iść za mną". Gdy już byli na miejscu, pan Boyce, jak każdy amerykański turysta, sięgnął do kieszeni i podał chłopcu szylinga. Ale chłopiec odpowiedział szybko: „Dziękuję, jestem skautem. Skauci nie przyjmują wynagrodzenia za przysługę". Zdumiony jegomość, który nie słyszał nigdy o skautingu, poprosił o wyjaśnienie. Chłopiec odpowiedział chętnie na wszystkie pytania, a w końcu zaprowadził wydawcę do biura lorda Baden Powell'a, twórcy angielskiego skautingu, gdzie chętnie udzielono informacji. Pan Boyce wrócił do Stanów Zjednoczonych przejęty ideą skautingu.

W rok później, 8 lutego 1910 r. (dzień ten obchodzony jest jako rocznica narodzin skautingu amerykańskiego), pan Boyce z grupą innych ludzi interesujących się chłopcami, oficjalnie założył skauting amerykański. Owa londyńska przysługa, wyświadczona obcemu, przyniosła skauting milionom chłopców amerykańskich.

1 maja 1926 r. Naczelna Rada Skautów Amerykańskich w Waszyngtonie uczciła nieznanego skauta, który wskazał drogę panu Boyce, „Brązowym Bizonem", wielkim pomnikiem, podobnym do Odznaki Srebrnego Bizona, nadawanej za specjalne zasługi w pracy dla chłopców. Pomnik wystawiono w Anglii, w Gilwell Park. Jest na nim krótki, wymowny napis:

„Nieznanemu Skautowi, którego wierność w spełnianiu codziennej przysługi przyjacielskiej zaprowadziła ruch skautowy do Stanów Zjednoczonych Ameryki". (Wg. „Handbook for Boys")

„Przepis na wycieczkę"

— My chcemy wycieczki! My chcemy do lasu! — zaryczał wielkim głosem zastęp. I miał rację. Bo nie pora teraz na izbę.

Przygotowując wycieczkę pamiętaj o tym, że:

Bezplanowe włóczęgi, podróże w „nieznane", przygody nieprzewidziane są dobre i przyjemne, jeśli się idzie na wycieczkę samemu lub we dwójkę, trójkę, jeśli każdy jest za siebie odpowiedzialny.

Jeżeli prowadzisz wycieczkę drużyny, czy zastępu — ty jesteś *odpowiedzialny* za „skarby", powierzone ci w zaufaniu przez rodziców. Trzeba więc koniecznie, żebyś wycieczkę mądrze i planowo obmyślił i przygotował, w ten tylko sposób unikniesz różnych przykrych niespodzianek.

I nie tylko dlatego plan jest potrzebny. Chodzi o jak najlepsze wykorzystanie czasu i wszystkich możliwości, jakie daje wycieczka, mądre rozłożenie zajęć, odpoczynków, posiłków, żeby wycieczka dała małe zmęczenie, duży odpoczynek od zajęć, codziennych i masę zadowolenia.

Myśląc o tym, dokąd wyprowadzisz zastęp, możesz to czynić z dwóch punktów widzenia: 1) jakie ma być założenie wycieczki, czyli — co chcę, żeby zastęp zdobył — i do tego odpowiednio obierasz teren 2) sytuacja odwrotna: zależnie od terenu przygotowujesz program.

Wiesz już, co masz na wycieczce robić. Czy nie sądzisz, że dobrze było by to sobie zapisać? Np.:

Założenie wycieczki: poznajemy las, przygotowujemy się do obozu.

Przerobić: tropienie, ocenianie odległości, orientowanie mapy w terenie, rozbicie biwaku, sygnalizacja.

Wykonanie:

Godz. ... — zbiórka zastępu w legowisku „Wesołych Kotów". Krótki przegląd wyekwipowania, ubrania.

Godz. ... — odjazd, w kolejce śpiewamy, omawiamy ostatni mecz siatkówki, na którym postawa była „nie bardzo".

Godz. ... — marsz ze stacji X do gajówki.

I tak dalej i dalej.

Obmyślasz sposoby „przerabiania" wiadomości. Projektujesz gry:

„Wrzucę im po kolacji przez okno gajówki szyfr: Wesołe Koty mają szukać pod dębem stuletnim, stojącym twarzą do słońca". Będą musieli dowiedzieć się od gajowego, gdzie dębu szukać, domyśleć się, co znaczy „twarzą do słońca".

Na dębie rysunek Wielkiej Niedźwiedzicy. Pójdą w kierunku północnym, gdzie przygotuję ognisko, żeby im łatwiej było trafić.

Przy ognisku gajowy opowiada o lesie..."

I tak punkt po punkcie, godzina po godzinie planujesz...

Dobrze, jeżeli przemyślisz zawczasu nawet to, co będziecie śpiewać.

Nie ubliży ci wcale, jeżeli przed wyprawą zasięgniesz rad doświadczonych „wyg" wycieczkowych, jeśli takie znajdą się w pobliżu.

No, a teraz „Szczęśliwych łowów na wycieczce!".

Trop.

ZWIADY

Ranek na polance leśnej obozu w Krywałdzie. Niebo bez chmurki. Powiew wiatru kołysał gałązkami sosen i świerków i dmuchał ciepłem na roześmiane i zdrowe twarze chłopaków.

O godzinie siódmej zastępy „Orłów", „Tygrysów", „Lwów" i „Wiewiórek" stały już na linii zbiórek gotowe do odmarszu, zaopatrzone w prowiant na cały tydzień.

...„ i macie w dowolnym miejscu założyć biwak, zatknąć chorągiewkę, która tam musi tkwić do godziny 21" — mówił oboźny Gawron.

„Teren zamknięty jest szosą Brusiek — Koszęcin, linią kolejową Koszęcin — Kalety i rzeką Mała Panew między Kaletami i Bruśkiem. Biwak zamaskować, sporządzić szkic sytuacyjny. Na biwaku normalne zajęcia (według ułożonego planu: sygnalizacja, pionierka. Obiad o godzinie 12-ej). Po godzinie 12 rozpoczynają sę zwiady. Dwóch harcerzy zostaje na straży biwaku, a reszta wyrusza na zwiady, każdy harcerz osobno z zadaniem:

> Odkryć cudzy biwak, rozpoznać, do którego zastępu należy, w jaki sposób zamaskowano biwak, kto go pilnuje, sporządzić szkic sytuacyjny, zatrzymać pojedyńczych harcerzy. Wrócić do własnego biwaku przed godziną 18-tą.

Po dokonaniu tego, zastęp naradza się, na który biwak napad urządzić, spożywa kolację, zwija własny biwak i przygotowuje się do „Wielkich Łowów". Po godzinie 20-ej zastęp może zostać na miejscu, by pilnować chorągiewek, lub od razu wyruszyć „na upatrzonego". Może się zdarzyć, że na tego upatrzonego napadł już ktoś inny, lub przeniósł on się w inne miejsce. Mówi się wtedy „trudno" i poluje się na innego. Każdy zastęp ma przeciw sobie trzy pozostałe. Zastępy wracają do obozu przed godz. 24.

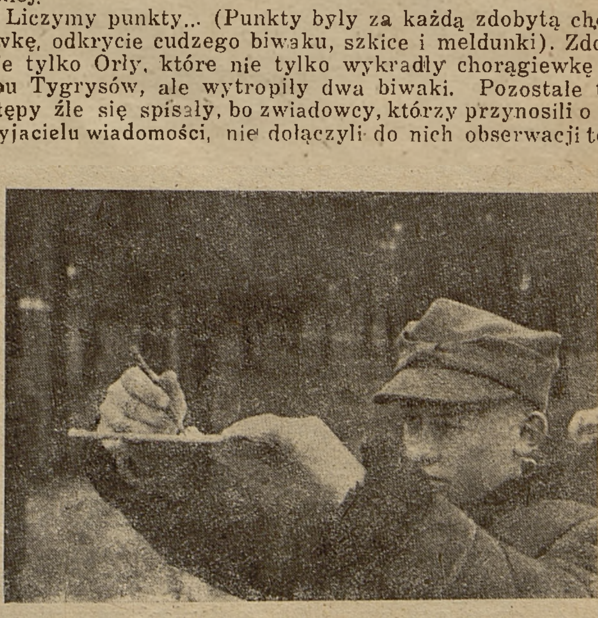
— Baczność! Zastępami odmaszerować!!"

I zaczął się raj zasadzek kipiącego mlodzkiem życia, wyścig sprytu i zręczności.

Zastępy wróciły po godzinie 23-ej.

Następnego dnia pobudka odbyła się o dwie godziny później.

Liczymy punkty... (Punkty były za każdą zdobytą chorągiewkę, odkrycie cudzego biwaku, szkice i meldunki). Zdobyły je tylko Orły, które nie tylko wykradły chorągiewkę zastępu Tygrysów, ale wytropiły dwa biwaki. Pozostałe trzy zastępy źle się spisały, bo zwiadowcy, którzy przynosili o nieprzyjacielu wiadomości, nie dołączyli do nich obserwacji tere-



Jeden z Orłów rysuje szkic terenu.

nowych. Dwóch zwiadowców Orłów przeprowadziło zwiady dobrze, przynosząc dobry szkic i dobry meldunek.

A dlaczego?

— Bo obserwowali teren przez całą przebywaną drogę i oceniali go umiejętnie, notując rzeczy najistotniejsze, przydatne później do dobrego podejścia nieprzyjaciela. Wszystkie wiadome zbierali tylko na podstawie własnych obserwacji.

(Aż wstyd pisać o tym, jak przeprowadził zwiad pewien druh z zastępu Wiewiórek. Pytał się wszędzie napotkanych ludzi: kto, gdzie, kiedy, jak? Szedł drogą i ulicą we wsi, trafił na cwaniaka — harcerza z Bruśka który go szpetnie wyprowadził w pole).

Zastęp „Orłów" wybrał sobie na biwak miejsce w lesie, leżącym na wschód od wsi Brusiek i na północ od wsi Drutarnia (1000 x).

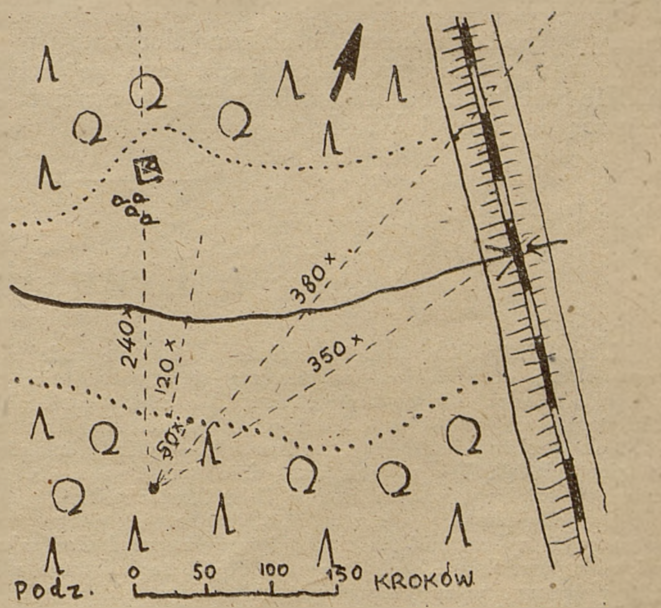
— Druhu zastępowy! Zobacz, jak dwaj zwiadowcy „Orłów" zrobili meldunek i szkic sytuacyjny nieprzyjacielskiego biwaku: Nie wszystkie wiadomości zebrane w meldunku były potrzebne do zdobycia chorągiewki. Przeprowadzamy jednak wywiad w ten sposób dla dokładnego poznania bliższej i dalszej okolicy. Trzeba starać się przeprowadzić wywiad niespostrzeżenie: „Pamiętaj, że tam gdzie idzie się dobrze, nie może być bezpiecznie".

Zastęp Orłów - biwak Drutarnia - g. 12³⁰

Wymaszerowaliśmy z biwaku w kier. wschodnim. Wysoki las sosnowy z podszyciem młodych brzóz. Piaski. Co kilkaset kroków leśna droga gospodarcza o szer. 5 krok. Kierunek wszystkich dróg z Płn-Z na Płd.-W. Napotkany leśniczy poinformował, że las nazywa się „Łazy". Widoczność dobra. Możność obserwacji do 1000 x. Po 2800 x (krokach) duża polana. Omijamy ją, wkraczamy w młody las ● Od polany 400 kroków nadal na W kończy się las. Widać miejscowość i fabrykę. Osada fabryczna Kalety. 5000 mieszkańców. Domy piętrowe. Ulice brukowane, szerokości 15 x. Kolej, poczta, gmina, milicja, Z.H.P., ZWM, fabryka papieru, tartak. Na południe od Kalet (1 km) rzeka Mała Panew uregulowana o szer. kilkunastu m. Wały 2 m. wys. ● Mijamy Kalety po przejściu na W 450 x. Kierujemy się na Płn. obok toru kolejowego Kalety - Koszęcin ● Przechodzimy 1300 x w terenie falistym, piaszczystym, las mieszany i napotykamy na strumień o szer. 4-6 x i głęb. ½ m. Wszędzie możliwość zbudowania kładki. Brak przejazdu dla wozów. ● Od strumyka zmiana kierunku o 45° w lewo (Płn.-Z) Po 750 x spostrzegamy czujkę źle zamaskowanego biwaku zastępu Tygrysów.

zwiadowcy wyw. Ratajczyk H.
mł. Rybak W.

17 VII g. 17³⁵



opr. J. Gasztych na podstawie „Skauta", r. 1934.

Pstrykacze od święta i fotografowie

Drużynowy Wicek spotkał się ze swoim przybocznym Staszkiem. Wicek był jakiś zamyślony.

— Słuchaj Staszku! — rzekł — powiedz mi, coś wczoraj zauważył?

— Ano, — mówi Staszek — było bardzo ładnie. Filmowali nas, a fotografów?!! — ciągle pstrykali...

— Właśnie, pstrykali — żywo odparł Wicek — narobili zdjęć, których potem nawet jedna dziesiąta z nas nie zobaczy. Po co to? Dla kogo?

— Jakto: po co? — nieco urażony odrzekł Staszek — a do kroniki, a pamiątka dla wszystkich, to mało? W naszej kronice mamy przecież sporo zdjęć. Ze zlotu w Spale, z wycieczki do Gdyni, z wizyty d-ha Naczelnika...

— Aaa, — właśnie na to czekałem. Słuchaj Stachu, czego mamy w pracy harcerskiej więcej, uroczystości czy zwykłych zbiórek? Co?

— No, zbiórek.

— Właśnie zbiórek — a mamy chociaż jedną fotografię ze zwykłej zbiórki?

— Nie!

— Mamy chociaż jedną fotografię ze zwykłej niedzielnej wycieczki?

— Nie!

— Mamy chociaż jedną fotografię z biegu harcerskiego?

— Nie!

— No to teraz, powiedz mi, co warci są ci fotografowie—„pstrykacze"? Idź do zastępu Kotów czy Kaczorów, poproś o zdjęcia kota lub kaczora. Ciekaw jestem czy ci pokażą. To samo w innych zastępach.

— No dobrze Wicku, — mówi na to Staszek— ale dlaczego ty to wszystko mówisz?

— Dlaczego? Bo bracie jesteś moim przybocznym. Mam coś w projekcie, więc chcę, żebyś i ty o tem wiedział. — Oto ja będę zupełnie co innego w naszej drużynie fotografował. A jak prześlę do hufca raport ilustrowany zdjęciami, to im „oko zbieleje". — Obliczyłem, że w naszej drużynie jest sześć aparatów.

— Sześć aparatów? — zdumiał się Staszek — nic o nich nie wiedziałem.

— Nie wiedziałeś, a to dlatego bracie, że oni mają je „od święta". Przecież to wstyd, żeby fotografie robić tylko w święta. W XX wieku żyjemy, a przypominamy ludzi z czasów pierwszych odkryć w dziedzinie fotografii. Trzeba z tym skończyć! Rozmawiałem z jednym znajomym fotografem. Obiecał mi nauczyć wszystkich chłopaków fotografować. Teraz będzie uczył, a niedługo wyruszymy po coś takiego, że zbledną dotychczasowe wyczyny „pstrykaczy". Dopniemy tego, że każdy będzie wiedział, co fotografować. Tak bracie! — z mocą zakończył Wicek.

— O rany, Wicek! — nie myślałem, żeś to tak dobrze obmyślił. Ale przecież to będzie kosztowało.

— Obliczyłem z moim znajomym, że robota całkowita jednego zdjęcia wyniesie 10 zł — Ale poczekaj! Chcę zrobić potem własną ciemnię. Moglibyśmy wtedy zarabiać i nasze zdjęcia nie kosztowałyby nic. Ale to potem. Na razie będziemy mieli pieniądze stąd, skąd mają ci „pstrykacze". Jak myślisz, uda się to?

— Musi się udać!!

Tak sobie rozmawiał drużynowy Wicek ze swym przybocznym Staszkiem. Ja tylko zapamiętałem i opisałem.

Henryk Borkowski

Listy, listy, listy...

Listy... listy... listy... Leżą rozłożone na stole redakcyjnym, cieszą oczy, a jednocześnie ma się zmartwienie, że z braku miejsca, nie można na wszystkie odpowiedzieć, że niektórych nie można w całości wydrukować. Np. listu od **„Czujek z ziemi, krzyżów i kurhanów" — Oświęcimiaków. „Czyny mówią".** Tak się nazywa ładnie opracowany i wiele mówiący dział w gazetce ściennej II-ki Oświęcimskiej.

Dowiadujemy się z niego, że „Dwójka, jak jeden mąż w szeregu, z łopatami, taczkami spieszyła przed Zaduszkami, aby porządkować groby męczenników", że: „dumnie mogliśmy kroczyć w czasie uroczystych ogólnopolskich manifestacji żałobnych, w samym centrum pochodu, przy krzyżu...", że drużyna urządziła harcówkę, wystawiła operetkę(?) p. t.: „Św. Mikołaj", że rozwiązała szczęśliwie trudną sprawę mundurków, że ma miejsce i pozwolenie na sklepik przy teatrze, że będzie obóz dla synów kaźni, że: „...naprawdę z dumą możemy patrzeć w przeszłość, bo zobaczymy same dodatnie wyniki pracy".

A teraz inny list — też o wynikach pracy, tym razem w cyfrach. **Hufiec Płońsk:**

W maju 1945 r. liczył 680 członków, w lipcu 1945 r. liczył 1208 członków, ostatnio liczył 1396 członków.

W przeciągu jednego roku hufiec (38 drużyn) zorganizował:

22 imprezy dochodowe (przedstawienia, zabawy), 10 ognisk propagandowych, 23 wystąpienia zewnętrzne (praca społeczna, współpraca z innymi orgnizacjami, zbiórki uliczne i t. p.), 3 złoty harcerskie, 7 przyrzeczeń, 3 kominki, miesięczne kolonie letnie, na których 75 harcerzy przeszło kurs dla zastępowych.

Imponująco!

Chcielibyśmy wiedzieć, czy ilość idzie u Was w parze z jakością?

OO! z Ohio?!?

„Mimo 72-roku życia, mimo tęsknoty za krajem, żyję i czuję ochotę do pracy dla Polski, tak samo, jak to było za czasów młodzieńczych...

...Wiem, że pomóc można dużo — w Stanach Zjednoczonych Polonia jest ofiarna — mam doświadczenie, zbierałem już kiedyś na powodzian w Polsce...

...Piszcie listy do tutejszej młodzieży na moje ręce, będę te listy ogłaszał, gdzie tylko będę mógł, będę tworzył komitety, pomoce dziatwie i młodzieży w Polsce..."

Każde słowo — to tęsknota za krajem, każde zdanie, to chęć pomocy...

(Piszcie do tego miłego Pana na adres „Na Tropie").

Skodsborg — Dania

Drużyny harcerskie powstały w obozie polskim w Kopenhadze.

Intensywnie pracują.

Proszą o podanie adresów drużyn harcerskich oraz prywatnych adresów tych harcerek i harcerzy, którzy najbardziej potrzebują pomocy przez przesyłkę paczek żywnościowych. (Przyślijcie prędko adresy do „Na Tropie").

Jedni zadowoleni są z pracy, pracują radośnie i z dobrymi wynikami, innym się nie wiedzie i narzekają: Druh **„Zgrzyt" z Koszalina** skarży się na stosunki lokalne **w Szczecinku.**

A tu leży list ze Śląska pełen goryczy i żalu, **z Głąbczyc,** które się skarżą, że są miastem zapomnianym przez Boga, ludzi i Komendę Chorągwi. Proszą o pisma, pomoce: Adres: „Jerzy Chrzanowski, Głąbczyce ul. Stalina 8, Śląsk Opolski".

Inny list, też ze Śląska Opolskiego — **Ośrodek Harc. w Bobrku Bytomskim.** Praca rozwija się z każdym dniem, komendantem Ośrodka jest były więzień obozów koncentracyjnych ppr. Phm. Bielecki Jerzy.

„Musimy mieć uczucie górnika zaciskającego pięści na trzonie kilofa i spoglądającego na lity grom piętrzącej się przed nim skały, wobec której on człowiek wydaje się taki maleńki... taki maleńki, ale wie o swym górniczym sercu, że potęgę skały pokona. My harcerze nie boimy się wszelkich obowiązków i zadań" — tak pisze Druh Bielecki i pisze jeszcze wiele mocnych, podniosłych słów, których niestety, z braku miejsca przytoczyć nie możemy.

No tak. Miejsca już nie ma, a tu jeszcze prośby. Np.: 89 **Ż. D. H. im. Lisa Kuli w Zawierciu** pragnie nawiązać korespondencję z drużyną Żeglarską na terenie Prus Wschodnich. Piszcie do dh. Olgierda Lewickiego — Olsztyn — Sąd Okręgowy.

A tu **drużyna Harcerek w Hajnówce** prosi o podanie życiorysu d-hny Marysi — sanitariuszki z 5-go numeru „Na Tropie", bo obrały ją swoją patronką. Sprawa wasza została przekazana Warszawskiej Trójce — dostałyście list?

A tu **drużyna XIV z Warszawy** (ul. Stalowa 2, m. 19, dh. Heppen Andrzej) — chce kupować namioty...

Bobek Frantisek, Nymburk, Hunatorskeho 1608, 17-letni skaut, chętnie przyśle pisma czechosłowackie wzamian za polskie.

Leżą stosem **odpowiedzi na konkurs.** Pierwsza przysłała odpowiedź III D. H. w Kamieńsku, pow. Piotrków — Dh...- przepraszam, nie mogę odczytać — jak można tak nabazgrać nazwisko? Zupełny brak szacunku dla siebie.

I... miejsca zabrakło.

Cierpliwości — kochane Wilki z III Rzeszowskiej D. H.! Cierpliwości — Szczeciniaku — poeto, Radosny Byku, i inni —

Do następnego numeru!

Trop.

PISZEMY DO SKAUTÓW ZA GRANICĘ!

Wracają dzieci

Na wieść o przejeżdżających przez Warszawę dzieciach, wracających ze Związku Radzieckiego do kraju, z wzorową punktualnością stawiły się na dworcu Wileńskim 3 drużyny harcerek i drużyna harcerzy z Pragi. Szybko dokonano podziału pracy: „Druhowie do wyładowania i noszenia paczek, część druhen pod komendą Hani przygotuje chorągiewki, zieleń i udekoruje wagony, część biegnie po cukier do P. C. K., kupi bułki, przygotuje herbatę, postara się o kubeczki. Pozostałe druhny rozejdą się między dziećmi, aby odczuły że są już w kraju, wśród swoich".

Pociąg właśnie nadchodzi. Odrazu ruch. Już w wagonach są druhny i druhowie. Nasi podróżnicy już mają w rękach chorągiewki biało-czerwone, chrupią cukierki i ciasteczka, pytają o Warszawę, mówią o swojej podróży i dwuletnim pobycie w domu dziecięcym w Moskwie, gdzie się dobrze czuły. Wszystkie dzieciaki zdrowe, dostatnio ubrane, z dużymi tobołami. Druhowie mieli sporo roboty.

Pan Kagan, główny opiekun dzieci, z serdecznym żalem żegnany przez swych pupilów, wołał do dzieci: „Wysiadajcie, nic się nie bójcie, tu jest pełno harcerzy, pomogą Wam, oddajcie swoje paczki. Wszędzie są harcerze!

Po czułych pożegnaniach z dotychczasowymi opiekunami, nareszcie znalazła się przybyła dzieciarnia w swoich wagonach: malcy 6-o, 8-letni we wspaniale oświetlonym pulmanie, starsi do 17 lat w wagonach oświetlonych świecami przyniesionymi przez przezorne harcerki. Wszystkie przedziały przystrojone zielenią i chorągiewkami. Są i paczki, poznoszone przez druhów. Harcerki częstują herbatą, maślanymi bułeczkami (na koszt min. Oświaty) i słodyczami, dostarczonymi przez panie, które przyszły powitać swych bliskich, wracających do kraju.

A teraz piosenki. Harcerki i harcerze na peronie, dzieci w otwartych oknach. To nic że strugi deszczu przyciemniają światła latarń. Wreszcie pociąg rusza. Z wagonów machają małe rączki i większe, prawie dorosłe. Z peronu druhny powiewają swoimi chustkami, druhowie rzucają czapki w górę.

„Czuj, czuj-czuwaj!" Dzieciarnia jedzie do Gostynina.

29.III. wróciła druga grupa dzieci w liczbie 105. I tę grupę mniejszym zespołem witano. Było trochę zmartwienia. Jeden chłopiec wrócił chory. Druhny zaniosły go na noszach do szpitala. Gruźlica kości. Dopóki będzie w Warszawie — nie zapomną o nim napewno.

Podobała się ta służba praskim harcerkom i harcerzom.

J. G.

Wracają sztandary

Podczas uroczystości szczecińskich przybył do portu statek angielski „Isar" z repatriantami.

Między innymi przybyli z Niemiec harcerze z Solingen (o których pisaliśmy już w „Na Tropie") przywieźli ze sobą sztandar II Męskiej Druż. w Zambrowie, który znaleźli w koszarach poniemieckich w Hamburgu. Sztandar przekazany został przy uroczystym ognisku — przez hufcowego z Solingen — Komendantowi Chor. Białostockiej, który z kolei wręczył go właścicielom.

Z Gdyni

W Gdyni odbyły się dwudniowe uroczystości dla uczczenia pamięci bohaterskiego Komendanta Morskiego Rejonu Harcerzy w Gdyni.

Śp. Hm. Porożyński Benedykt jest inicjatorem i organizatorem Harcerskiego Batalionu Obrony. Na Jego rozkaz walczą harcerze gdyńscy w obronie Ojczyzny. Wspaniała karta, jaką jest obrona ostatniego skrawka Wybrzeża przez 20-tu harcerzy pod Koleczkowem — to Jego zasługa.

... Śp. Porożyński wydaje rozkaz, skutkiem którego, po wkroczeniu oddziałów hitlerowskich, harcerki i harcerze podejmują dalszą nieubłaganą, bezpardonową walkę z najeźdźcą.

... Śp. Porożyńsk aresztowany w 1943 roku przez niemiecką policję polityczną w mękach i katuszach nie załamuje się.

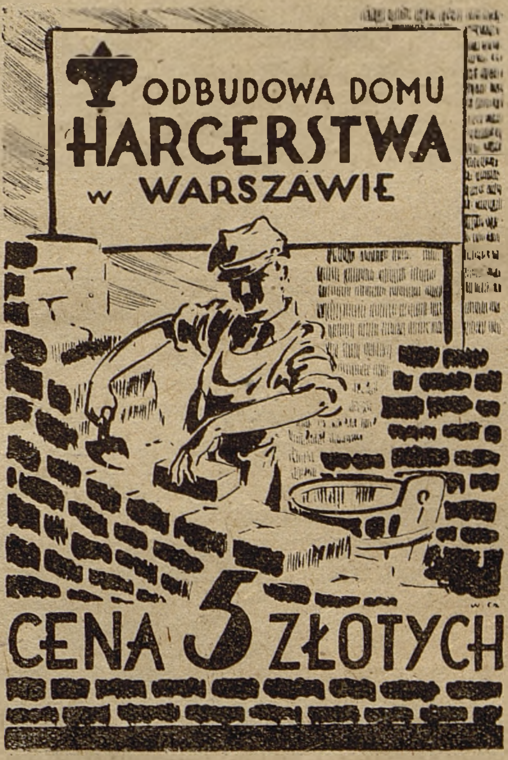
18 marca 1945 roku u progu wolności, uprowadzony przez SS z obozu Stutthof, umiera w drodze.

JODŁY

Na polskiej ziemi wyrosły,
polskim kołysane wiatrem,
pobożnie konary podniosły,
kiście igieł wyciągając z nadzieją,
że im wiatry z Ojczyzny przywieją,
pozdrowienie Matki — Puszczy Białowieskiej
i sióstr limb, które zdobią Tatry
i sosen — masztów strzelistych,
braci świerków i cisów tucholskich.

Kiście igieł z nadziei zielenią
wznoszą, że się im dola odmieni
i błagają treścią swych modlitw,
szumnych, dumnych i uroczystych
o najszybszy powrót do Polski —
na obczyznę rzucone „Jodły". —

ZASTĘP „JODEŁ"
Drużyna „Puszcza Białowieska"
z kroniki kursu dla drużynowych
w Wildflecken, Bawaria



Znów będziemy mieli własny dom

Odbudowa naszego harcerskiego domu przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie powoli posuwa się naprzód. Chętnych rąk do pracy przy nim nie brak, ale... nie mamy pieniędzy.

Komisariat Odbudowy Domów Z. H. P. wydał znaczki na odbudowę domu w Warszawie. Znaczki rozesłane będą w najbliższym czasie Komendom Chor. i hufcom do rozsprzedaży.

Zebranie Komisji Prawa

Jak wiecie na pierwszym po wojnie Walnym Zjeździe omówiona zostanie sprawa tekstu prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Pierwszy raz omawiano tę sprawę w r. ub. w Osowcu.

Komisje prawa dyskutują szczegółowo i radzą nad ostatecznym uchwaleniem projektu, który przedstawiony będzie do zatwierdzenia Zjazdowi Walnemu Z. H. P.

7. IV. b.r. odbyło się w domu Harcerza w Łodzi zebranie komisji Prawa. Ostatecznie ustalenie projektu nastąpi w dn. 26 maja r. b. w Warszawie.

SZCZECIN — POLSKIE MIASTO

Jadąc na „Zlot" do Szczecina nie wyobrażaliśmy sobie nawet, że ten daleki i nieznany Szczecin jest naprawdę polskim miastem. Rano 13-go wszyscy byli w oknach wagonów. Zapłakane z wieczora niebo przetarło się nieco i Ziemie Zachodnie witały nas pogodą. Krajobraz znany nam: sosnowe lasy, obok dęby, graby i lipy, rozległe pola. Tylko, że ogromne połacie tych pól niezasiane, niezorane...

Przed Szczecinem wolniutko przejeżdżamy przez prowizoryczny most na Odrze. Szeroko rozlana ma śliczne, zalesione wysepki. Z daleka widać już Szczecin. Na pierwszym planie białe domki z czerwonymi dachówkami, dalej w błękitnawej mgiełce szare zarysy domów, gdzieniegdzie czerwona plama dachówki. Wyraźnie na tle nieba rysują się smukłe wieże zielone, jakby oksydowane, za nimi na horyzoncie lazurowy pas wody. Mijamy krętą jaskrawo białą drogę wiodącą do miasta, już obramowaną zielenią: w Szczecinie cieplej niż w Warszawie.

W mieście widać zniszczenia wojenne. Dzielnica portowa leży w gruzach i część portu także. W śródmieściu tylko niektóre domy są spalone lub zburzone. Szerokie długie ulice ciągną się jak w Warszawie wzdłuż rzeki. Ulice są gwarne i każą zapomnieć o niedawnych walkach. A już dzielnica willowa nie jest zniszczona zupełnie. W charakterze przypomina Sopoty. Uliczki wspinają się lekko ku górze, za sztachetami domki wśród drzew i krzewów. Na ulicach gwar. Słychać polską mowę. Sklepy polskie. Urzędy działają sprawnie. Nawpół zatarte napisy niemieckie jak we wszystkich miastach polskich zdają się podkreślać tylko tymczasowość niemieckiej przeszłości. Jest to miasto polskie. O przynależności jego i Ziem Zachodnich do Polski mówią stare kroniki, jak np. Collecto Cannonum z 1087 r., streszczenie aktu nadania stolicy Piotrowi przez Mieszka Szczecina z przynależnościami. Inne kroniki odtwarzają walki o Pomorze i prześladowania ludności miejscowej. Te prześladowania są niemniej może okrutne jak te, które przeżywaliśmy sami podczas ostatniej wojny. Kronikarz Helmold z XII wieku tak pisze: „z powodu uciemiężenia i niewoli wolimy śmierć niż takie życie..."

O polskości tych ziem mówią także stare zamki i kościoły, które zrujnowane przetrwały jednak celowe ich wyniszczanie. Podczas ostatniej wojny zresztą sami Niemcy, sądząc, iż zwycięstwo ich nad nami jest już ostateczne — pozwolili sobie na przyznanie słuszności nauce polskiej, która stała na stanowisku przynależności w historii do Polski ujścia Odry. W opuszczonych miastach znaleziono też dokumenty niemieckie, wskazówki dla policji, gdzie przyznawano się z przerażeniem do naporu ludności polskiej na Pomorze, opuszczane gromadnie przez ludność niemiecką. Szukali ratunku w prześladowaniach i wywłaszczeniu, przekonali się bowiem, iż wynarodowienie miejscowej ludności jest trudną sprawą i że w ciągu wiekowej niewoli Kaszubi nie zre-

Było źle!

W dniach 13, 14 b. m. odbył się w Szczecinie wielki zlot młodzieży, pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą".

Niestety, część młodzieży harcerskiej dała się wciągnąć w czasie zlotu w demonstracje o charakterze partyjnym, zakłócające przebieg uroczystości i nasz w nich udział.



Harcerze witają min. Matuszewskiego na dworcu szczecińskim

Foto-Film Z. H. P.

Mamy zwyczaj mówić prawdę, nawet wtedy, kiedy ona jest przykra dla nas. Taką prawdę musimy sobie powiedzieć o zlocie Szczecińskim.

Wielki zjazd młodzieży z całej Polski do tego miasta, które chcemy na zawsze uczynić swoim, miał być wyrazem jednozgodnej woli całego Narodu, świadectwem naszej siły wobec tych, którzy pod znakiem zapytania stawiają nam prawa do ziem odzyskanych. To właśnie nam młodym, odcinającym się od zgubnych dla Polski tarć partyjnych, powierzono „Straż nad Odrą". A my zawiedliśmy. Zabrakło nam mocnej podstawy obywatelskiej, żeby mimo trudności, wytrwać w dobrej służbie. Harcerze, którzy powinni być przykładem dobrowolnej karności obywatelskiej, strażnicy ładu i braterskiej jedności, stali się ośrodkiem zamętu i warcholstwa. Wiemy, że większość harcerzy jechała do Szczecina chcąc dołożyć swoją cegiełkę do wysiłku wmurowania na zawsze tego miasta w całość Rzeczypospolitej. Tym surowiej oceniamy tych z poza naszej organizacji, którzy nie potrafili uszanować tej dobrej służby, i tych z pośród nas, którzy w niej nie wytrwali.

Gruntowaniem podstawy obywatelskiej, rzetelną pracą w odbudowie, musimy pokazać, jak rozumiemy swoją drogę.

Szczecin — krzywda sprawy polskiej nie może się powtórzyć.

zygnowali ze swej mowy i dalej, jak przed wiekami modlą się: „Ty nie masz mieć innych Bogów przede mną... Ty masz Ojca swego i Matkę swoją często- wać, aby się tobie dobrze działo, abyś długo żył był na ziemi..." Nie mogli Niemcy ukryć tego faktu, że ziemie zachodnie wyludniają się. Ludność niemiecka ne chciała ich kolonizować. Nie rozwijał się także port szczeciński, pomimo, iż leżał tak blisko Berlina. Zaplecze tego portu i tego kraju było w Polsce, a nie w Niemczech i dopiero w oparciu o Śląsk i Poznańskie, port w Szczecinie mógł się rozwijać.

Przed pierwszą wojną światową ze Śląska szło 60% całego wywozu przez Szczecin, a za czasów niepodległości część transportów musiała iść przez Szczecin pomimo, iż posiadaliśmy Gdynię. Tak bardzo związany jest ten port z naszymi ziemiami, zwłaszcza przez drogi wodne. Natomiast bliski zdawało by się Berlin — przesyłał przez Szczecin zaledwie 8% swego wywozu, jego naturalnym portem bowiem jest Hamburg. Wiedzieli o tym Niemcy i dlatego dążyli sami do opanowania naszych ziem, między innymi potrzebne im one były jako rynek zbytu i jako źródło wywozu dla portu szczecińskiego: węgla i rudy ze Śląska, zboża z Poznańskiego. Te ziemie przy Niemcach zamierały, dziś w oparciu o Polskę mają możność rozwoju. Dziś rozumiemy to i dlatego podczas uroczystości „Trzymamy straż nad Bałtykiem" — sztafeta ze Śląska przyniosła symboliczny węgiel do Szczecina.

W historii przegraliśmy naszą morską sprawę. Niewielu było niestety polityków jak Krzywousty, którzy by rozumieli ważność posiadania własnego wybrzeża. Odwracaliśmy się od morza i to przyniosło nam wiele szkód. Dalekozwroczny polityk i biskup Dymitr Sulikowski, już w 1573 roku przewidywał, jakie skutki dla państwa będzie miało niedocenianie zagadnień morskich:

„Każdemu panu i narodowi — pisał — więcej na morskim państwie zależy, niżeli na ziemskim, bo większe pożytki morzem, niżli ziemią przychodzą. Dlatego, kto ma państwo morske i nie używa go, albo je sobie da wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody przywodzi, a z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, ze swego cudzym, z pana kmieciem..."

Dziś zrozumieliśmy bolesną lekcję historii. Podczas uroczystości szczecińskich padały słowa, świadczące o tym, że to nie chwilowy zapał zebrał uczestników i organizatorów Zlotu na Wyrzeżu, ale głębokie zrozumienie potrzeby stania się państwem morskim.

Ale nie sądźmy pochopnie, że teraz to już sprawa łatwa. Posiadanie tych ziem, to jeszcze nie utrwalenie stanu posiadania na zawsze. Wojna skończyła się wprawdzie, ale walka o polskość wybrzeża trwa nadal i trwać będzie. W przekonaniu niektórych aliantów raczej wdarliśmy się w ziemie niemieckie, a nie odzyskaliśmy własne. Trzeba też posłuchać śpiewu jeńców niemieckich, idących pod konwojem na roboty ulicami Szczecina, z butą wyrzucających swoje: Hajli hajlo i heil.

Trzeba było widzieć zmiany w Szczecinie podczas ostatniego roku. Wojska Radzieckie zajęły puste miasto, Niemcy uciekli. Ale wrócili, nadciągnęli ze wszystkich stron, zorganizowali się nawet i już wierzyli, że Szczecin będzie „wolnym miastem", na wzór dawnego Gdańska. Dziś, pomimo transportu do Niemiec, jest ich jeszcze na terenie ziem zachodnich 270.000. Zajmuje się nimi P. U. R. Codziennie rejestruje się do wyjazdu około 2.000 Niemców. W samym mieście za miesiąc może już ich nie być. Nad ich wyjazdem czuwa mieszana komisja polsko-angielska. Chorzy zostają w szpitalu. Nie brak tu bowiem lekarzy, ani nawet kliniki położniczej. Dzieci otrzymują mleko. Nie wiem, czy Niemcy pamiętają, jak wyjeżdżały nasze dzieci zamojskie.

Do wyjazdu zgłaszają się także masowo i fachowcy. Niemcy nie chcą pracować w Polsce. Ziemiom zachodnim brak ludzi Nie szabrowników, ani spryciarzy, którzy już zdążyli zająć najlepsze mieszkania we wszystkich większych miastach Pomorza i Śląska, ale pionierów i osadników, pionierów rzemieślników, robotników, nauczycieli, lekarzy artystów...

Trzeba przyznać, że jak na krótki okres naszej pionierskiej gospodarki w Szczecinie zrobiono już sporo. Ale, pomimo tego, że dziś to miasto potrafiło już przyjąć tysiące gości, roboty w nim i na ziemiach zachodnch jest jeszcze wiele. Niszczeje dobro, stoją bezczynne warsztaty, leży odłogiem ziemia. Nieobjętych jest jeszcze około 740 warsztatów, 33 spółdzielnie. Zamiast 200 lekarzy jest 85. Długa byłaby lista, która wymownie wzywa na zachód.

Posiadanie tych ziem daje nam dziś możność odrobienia dziejowych błędów. Dziś możemy stać się państwem morskim. Ale to wymaga wielkiego wysiłku.

Opuszczając Szczecin zrozumieliśmy jasno:

ZIEMIE ZACHODNIE CZEKAJĄ NA NAS.

M. K.

Trzymamy straż nad Odrą

piosenka zlotowa
ułożona przez XX Ż. D. Harcerzy — Łódź
(przepraszamy autorów za małą przeróbkę)
Mel. „Wesoła Marynarska Wiara"

Gdzie Chrobry oznaczył granice,
Praojców wzywa krew —
Budować Polski tam stanice
Stajemy dziś na zew.

Gdy dział umilkły grzmoty,
Szczecin i Wrocław nasz, Druhowie,
Do odbudowy chwytajmy młoty,
Czuwaj, zaciągaj straż!

Po wiekach, patrząc w Odry fale,
Rycerzy młodych huf
Staje, jak w Bolesławów chwale,
Trzymać straż będzie znów.

Gdy dział umilkły grzmoty
I pracy nadszedł czas, Druhowie,
Do odbudowy chwytajmy młoty,
Czuwaj, zaciągaj straż!

U NAS i NA ŚWIECIE

POŻYCZKA ODBUDOWY KRAJU

Została ogłoszona wielka pożyczka mająca na celu uzyskanie dostatecznych sum na uruchomienie naszego przemysłu, budowę i odbudowę portów, dróg i kolei, odbudowę najbardziej zniszczonych wojną okolic kraju. Każdy harcerz, każda harcerka weźmie udział w akcji propagowania tej pożyczki. W każdej izbie drużyny widnieć powinno świadectwo, że i my z własnej pracy zdobyliśmy się na kupno obligacji. Harcerstwo i tu powinno być pierwsze!

REFERENDUM LUDOWE W POLSCE

W czerwcu odbędzie się wypowiedź Narodu na temat struktury naszego parlamentu, reformy rolnej i przemysłowej i podstaw naszej polityki zagranicznej — czyli tak zwane **referendum.** Wynik referendum da wytyczne pracy prawnikom i politykom, którzy przygotowują pierwsze wybory w odrodzonej Polsce.

PIĘKNE STANOWISKO CZŁOWIEKA POLITYKI

Wicewojewoda Arka Bożek przemawiając na wiecu w Opolu — powiedział, że konsolidacja sił jest najważniejszą potrzebą Ziem Odzyskanych i że wszelkie walki polityczne między Polakami dałyby nam tylko niepowetowane straty. Wicewojewoda jest starym współpracownikiem wicepremiera Mikołajczyka i członkiem stronnictwa, które nie zdecydowało się jeszcze na realizację jedności Narodu w nadchodzących wyborach. — Jak widzimy, sumienie dobrego obywatela kieruje go — mimo różnic partyjnych, ku jedynie słusznej linii postępowania.

CO SIĘ DZIEJE W HISZPANII?

W Hiszpani niesprawiedliwe rządy sprawuje przyjaciel Hitlera, gen. Franco. Policja „Seguridad" aresztuje i morduje przeciwników dyktatury na wzór Gestapo. Oblicza się, że co najmniej 30 tys ludzi znajduje się w więzieniach, nieznana jest liczba przebywających w obozach koncentracyjnych. W służbie „Seguridad" znajduje się znaczny procent Niemców.

Rządy Stanów Zjednoczonych. Anglii i Francji postanowiły nie interweniować w tej sprawie, twierdząc, że jest ona sprawą wewnętrzną Hiszpanii.

Republikański rząd Hiszpanii (rząd Girala) protestował przeciw takiemu stanowisku i żądał, aby mocarstwa zerwały stosunki dyplomatyczne z Madrytem i uznały popularny wśród mas republikański rząd Girala.

W dniu 4 b. m. nasza Rada Ministrów, uchwaliła nawiązanie stosunków dyplomatycznych z przebywającym na emigracji republikańskim rządem hiszpańskim, na którego czele stoi premier Giral. W ten sposób Polska, jako pierwsze państwo europejskie uznała oficjalnie, że „rząd" gen. Franco przyjaciela Hitlera i Mussoliniego nie ma prawa występowania w imieniu rządzonego przemocą kraju.



Znaczek pocztowy poświęcony pamięci walk Polskiej Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego w Hiszpanii w latach 1936 — 39.

INDIE

Wg. urzędowych źródeł brytyjskich tylko 12 proc. ludności Indii ma prawo głosu Olbrzymi ten kraj o powierzchni przeszło 4 i pół miliona km. kw., z 350 milionami ludności i ogromnymi skarbami naturalnymi — był od pierwszej połowy XVII wieku przedmiotem współzawodnictwa europejskich potęg kolonialnych. Walka przechyliła się na korzyść Anglików, którzy posyłali tam swych najlepszych żeglarzy i żołnierzy, kupców i inżynierów. polityków i organizatorów. Panowanie Anglii ustalone ostatecznie w połowie XX wieku, dało ludziom spokój wewnętrzny, rozbudowę sieci komunikacyjnej, rozwój przemysłu i pewnych gałęzi rolnictwa, nie zdołało jednak zniweczyć pędu do samodzielności politycznej wśród dziesiątków narodów. wchodzących w skład Cesarstwa.

Ostatnio w wielkich miastach indyjskich wybuchły rozruchy na tle polityczno-ekonomicznym. Władza brytyjska stłumiła je żelazną lęką przy użyciu całej potęgi nowoczesnego sprytu wojennego.

ZBRODNIARZE HITLEROWSCY W POLSKIM WIĘZIENIU

Fiszer i Greiser haniebni kaci naszego Narodu zostali wydani władzom polskim przez aliantów. Przebywają oni w więzieniu mokotowskim w Warszawie, oczekując na proces i słuszny wymiar kary, jakim będzie śmierć na szubienicy. Tak rozpada się w proch i pył buta niemieckiego faszyzmu.

WALKA Z SZABROWNICTWEM NA ZIEMIACH ZACHODNICH

W dniu 22 lutego 1946 r. Minister Ziem Odzyskanych wydał zarządzenie o zakazie wywozu z terenu Ziem Odzyskanych wszelkiego rodzaju mienia ruchomego. Jeżeli ktoś chce wywieźć coś niewątpliwie potrzebnego, musi mieć specjalne pozwolenie. Kto go nie ma, kierowany jest do Komisji Specjalnej Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Komisja ta rozporządza b. wysokim wymiarem kary, a jej postanowienia są bezapelacyjne.

Zarządzenie o zakazie wywozu czegokolwiek w znacznej mierze ogranicza swobodę obywateli — zabrania wywożenia nawet rzeczy stanowiących własność osobistą, nawet jeszcze przedwojenną, przywiezioną z Polski Centralnej.

Jest to jednak całkowicie uzasadnione, a nawet konieczne, chodzi bowiem o jak najszybsze zagospodarowanie Ziem Odzyskanych.

Na ziemie te przybywają rzesze repatriantów - nędzarzy.

Przedmioty odebrane „szabrownikom" są magazynowane w Obwodowym Urzędzie Likwidacyjnym (dawne T. Z. P.) do dyspozycji M. Z. O. i przeznaczone są dla repatriantów.

Nielegalnie wywożone, a zatrzymywane przy przekraczaniu b. granicy R. P. artykuły żywnościowe są rozdzielane przez organy aprowizacji między miejscową ludność.

Z drugiej strony zarządzenie M. Z. O. godzi skutecznie w dalsze ogałacanie Ziem Odzyskanych z wszelkiego rodzaju dóbr materialnych, wywożenie których opóźnia zagospodarowanie.

Zarządzenie M. Z. O. jest realizowane w terenie przez zorganizowanie stałych punktów kontrolnych wzdłuż granicy R. P. z 39 r. Na szosach i stacjach kolejowych Milicja Obywatelska i S. K. P. (Straż Kolei Państwowej) przeprowadzają ścisłą kontrolę zawartości najmniejszych choćby bagaży.

Szczególnie surowy kurs przyjęto względem władz wystawiających bezprawnie zezwolenia na wywóz, gdyż upoważnione do tego są wyłącznie władze wymienione w zarządzeniu M. Z. O.

Osoba podpisująca bezprawnie zezwolenie odpowiada karnie za nadużycie władzy.

Prócz tego, 11 kwietnia uchwalono nowy dekret o przestępstwach, szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, w myśl którego za nieprzestrzeganie zakazu wywozu grozi kara więzienia do lat 3-ch.

W.

GAWĘDA O ŚWIĘTACH MAJOWYCH

„Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomilionowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników. Wyszedłeś jak przemytnik, obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni...

Tej nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej nocy przyniesiona została deklaracja praw Świętego Proletariusza, która zdeptała przemoc bogaczów".

(Stefan Żeromski — „Sen o szpadzie").

Minęło już z górą półtora wieku od czasów, kiedy grono Polaków podjęło próbę ratowania zagrożonej NIEPODLEGŁOŚCI, wskazując Polsce jej jedyny ratunek: POSTĘP SPOŁECZNY.

W gronie tym były nazwiska, znane nam z książek, gawęd i z nauki dziejów ojczystych: *Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, ks. Franciszek Jezierski...* Z wielką na owe czasy śmiałością ludzie ci wskazywali główną przyczynę słabości Rzeczypospolitej: samowolę i przywileje magnatów. „Powiem, kto mojej Ojczyźnie zaszkodził" — pisze Staszic w swoich *„Przestrogach dla Polski"*: „z panów sama zguba Polski". I wyliczał Staszic krzywdy czynione Polsce przez garstkę panów, zwanych wówczas „Królewiętami": zrywanie sejmów za pomocą „liberum veto"; sianie zamętu, przekupstwa i walk zbrojnych w kraju, nieludzki wyzysk i rozpijanie ludu wiejskiego, zwalczanie wszelkich reform społecznych...

A Staszic, Kołłątaj, ks. Jezierski i ich przyjaciele nawoływali do skupienia się wszysktiego, co umie myśleć i kochać w wielkiej służbie dla zagrożonej Ojczyzny. Z ich nauk i walki zrodziła się KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA — pierwsza próba ukrócenia samowoli magnackiej i rozszerzenia praw ludu. Ich dziełem była „Komisja Edukacyjna" — pierwsze na świecie Ministerstwo oświaty ludowej. Z ich ducha wyrósł czyn orężny Kościuszki — twórcy pierwszej w dziejach Polski armii ludowej.

Cóż dziwnego, że Trzeci Maj stał się tak drogim sercu narodu, zakutego w potrójną niewolę kajzerów i carów?

Przez sto lat trwał w umysłach i sercach, jako drogowskaz *jedynej drogi*, wiodącej ku Niepodległości — w połączeniu z walką o Prawo Człowieka Pracy.

W sto lat później na wciąż rozdartej przez kajzerów i carów ziemi polskiej, obchodzono nowe święto — Pierwszy Maj:

„W zieloność i kwiaty wiosenne przybrany,
Wstąpił dzień pierwszy majowy.
I naraz na obu półkulach światowych
Zahuczał ocean ludowy".

Człowiek Pracy, pogardzany i wyzyskiwany, odkrył swą wartość i siłę. Zarazem odkrył, że nie jest odosobniony na świecie. W kraju złączyli się z nim ludzie Nauki i Sztuki, — inteligencja wierna nauce Staszików i Kołłątajów. A poza krajem — za górami, rzekami, morzami — znalazł miliony braci, jak on sam cierpiących i jak on sam spragnionych Sprawiedliwości, Wolności i Pokoju na świecie. PIERWSZY MAJ stał się *międzynarodowym* dniem walki o postęp społeczny.

Czy zastąpił święto 3-go Maja? Nie zastąpił, *a zrósł się* z nim w jedną całość — niepodzielną dla prawdziwego Polaka. Kontynuował przecież tradycję walki o postęp, poczętą w smutne dni rozbiorów naszej Ojczyzny. Pierwszy Maj — łącząc nas z siłami postępu na świecie — wzmacniał naszą własną walkę o Polskę, czyniąc ją bliską robotnikom wszystkich narodów. Niedawno jeden z największych i najszlachetniejszych pisarzy polskich — Żeromski łączył w jedno sprawę Niepodległości ze sprawą Praw Proletariusza, jak to czytacie we wstępie do tej gawędy.

Ktoś fałszywie rozumiejący międzynarodowość, mógłby sądzić, że przekreśla ona miłość do własnego narodu. Ale nie tak myśleli Polacy, walczący przez cały ciąg XIX stulecia o Niepodległość i Wolność na barykadach i polach bitewnych Francji, Włoch, Węgier i innych krajów. Toć o nich myślał *Adam Mickiewicz,* gdy pisał „Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który pierwszy wypisał na naszych sztandarach ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ". Toć ich tradycje i wcześniejszą jeszcze tradycję Kościuszki i Puławskiego — bojowników za wolność Ameryk — odnowili żołnierze polscy w ostatniej wojnie. Gdziekolwiek wypadało im walczyć — pod Narvikiem czy pod Lenino, w Smoleńsku czy w Monte-Cassino — żołnierz nasz wiedział, że jego służba wspólnej sprawie narodów jest *służbą Polsce*.

Bo służba jego i ofiara krwi, którą składał u boku swych towarzyszy broni ze wschodu czy z zachodu, była spełnieniem modlitwy, którą Adam Mickiewicz zakończył ongiś swoje „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego".

O broń i orły narodowe błagamy Cię Panie!
O wojnę powszechną, za wolność ludów —
błagamy Cię Panie!

*

9 maja 1945 roku zakończyła się ta wymarzona przez wieszcza polskiego wojna o wolność ludów. W dniu tym, po kapitulacji niemieckiej, zaszumiały zwycięsko na gruzach Berlina sztandary dwóch bratnich armii słowiańskich: radzieckiej i polskiej.

Rozpoczęła się nowa era dla narodów zwycięskich: dźwigania z ruin miast i wsi, fabryk, szkół i szpitali. I najważniejsze zadanie — moralne: oczyszczene umysłów i serc, zwłaszcza młodzieży, z zatrutych wyziewów wychowania hitlerowskiego. Z pogardy dla pracy i dla ludzkiej godności, z nienawiści do innych narodów. Z niewiary w demokrację.

Krzyżak wyparty został z ziem naszych. Wróciły one do nas bogate w węgiel i rudę. Wróciły porty, z których wiedzie szlak morski do krain dalekich. Wrócili nasi bracia ze Śląska, Pomorza, Mazurów. Polska odniosła największe od czasów Grunwaldu zwycięstwo w swoich dziejach.

W rocznicę tego zwycięstwa musimy głęboko nad nim się zadumać: ten tylko, kto potrafi objąć swą myślą cały ogrom odniesionego zwycięstwa, potrafi też zachować jego owoce.

Zwycięstwo, na którego straży naród nie stanie zwarcie, może mu zostać skradzione.

Wiecie już, że na zachodzie pewien mąż stanu, niepomny ofiary polskiej krwi, wystąpił przeciwko naszemu prawu do ziem prastarych piastowskich, oskarżając nas o krzywdzenie Niemców.

Wiecie już, że smutne wydarzenia szczecińskie obudziły nowe nadzieje w potomkach Krzyżaków, że Polacy nie potrafią iść wspólnie, że można nam będzie znowu Ziemie Odzyskane odebrać.

Młodzież musi być pierwsza w pracy nad scementowaniem jedności duchowej narodu.

Szliśmy na Ziemie Zachodnie pomagać w pierwszych żniwach Niepodległości, rok temu. Pójdziemy tam po raz wtóry. I nie tylko, by pomóc doraźnie. Pójdziemy budować trwały dom potęgi i szczęścia narodu.

Budujmy go już dziś w sercach naszych i dookoła nas. Nauczmy się wnikać w postępowe idee twórców Konstytucji Trzeciego Maja. Nauczmy się odnajdywać więź między nimi, a ludem pracy, który uczynił Pierwszy Maj symbolem swoich nadziei. Uczyńmy z dziewiątego Maja — rocznicy zwycięstwa, które wyrosło ze wspólnej ofiary — *dzień zjednoczenia wszystkich Polaków w obronie owoców zwycięstwa.*

J. T.

NA POCHÓD

Oczywiście pudełka z pastą nie można było znaleźć. A obaj mieli wziąć udział w pierwszo-majowym święcie — ojciec z fabryką, a Jurek z drukarnią, w której był gońcem.

Byli już wyelegantowani, tylko te buty...

Dochodziła godzina dziewiąta.

— Skaranie z tymi chłopami! Pasta leży na oknie, a oni kręcą się wkółko!! — zrzędzi matka, trochę zła, bo też się wybiera, żeby zobaczyć pochód, a tu dzieciarnia jeszcze nie ubrana.

Nareszcie. Wychodzą z bramy. Podają sobie ręce, jak dwaj dorośli, przecież Jurek też jest członkiem Związku Zawodowego i będzie szedł ze swoją grupą. Ojciec jeszcze chwilę patrzy za swoim chłopcem.

Ze wszystkich stron idą ubrani świątecznie ludzie, gmachy przybrane flagami, afiszami, zielenią.

— Serwus Stasiek! — wykrzykuje świątecznie i przyjacielsko nastrojony Jurek do Staszka z pod trzeciego, który stoi przed bramą, łapy wsadził w kieszenie i przygląda się wróblom.

— Serwus, harcerz, coś taki wyelegantowany? A gdzie masz czerwoną kokardkę? — odpowiada zaczepnie Staszek.

Jurek opanowuje gniew.

— Czego gadasz, jak nie wiesz?

— Czego nie wiem? Będę chodził i krzyczał: niech żyje pierwszy maj?

— A wiesz chociaż dlaczego tak się krzyczy?

— Bo święto...

— Jakie?

Stasiek był cwaniak, więc spojrzał na afisz.

— Święto Pracy.

— A kto je świętuje?

— Wszyscy, co pracują.

— Tak masz rację. Wszyscy i to na całym świecie... Bo dawniej było tak, że pracy nikt nie szanował, należała ona do niewolników i nikt, co pracował nie miał z tego korzyści. Aż zbuntowały się duszyczki ludu pracującego — i zaczęli walczyć o prawa do odpowiednich płac, do odpoczynku, do rozrywek, jednym słowem do sprawiedliwości. Capito? No i wywalczyli. Dawniej jakby coś się nie podobało właścicielowi drukarni, toby mnie z miejsca mógł wyprosić czy miał by rację, czy nie miał...

— A teraz nie może?

— Ty ciemna maso, pewnie że nie może. Po pierwsze nie ma właścicieli dużych przedsiębiorstw, którzy myśleli przede wszystkim o sobie, bo właścicielem jest państwo, które musi myśleć o całości gospodarki i o tym żeby obywatelom w nim się dobrze działo.

— Żeby się znów nie zbuntowały duszyczki?

— Tak. Ale teraz nie ma powodów do krwawych rewolucji. Mamy inną, lepszą broń. Gdyby mnie chciano usunąć, a wiedziałbym, że dzieje mi się krzywda, zwróciłbym się do mojego związku i tam by rozsądzono.

— Hmmm... — zamyślił się Stasiek. — No i co?

— To nie wszystko, są jeszcze inne zdobycze, np. opieka nad pracownikiem. Jak moja ciotka idzie do fabryki, to dzieciaki zostawia w dziecińcu, tam się bawią, jedzą, uczą...

— Tak? Nie wiedziałem, że są takie dziecińce. Jak rodzice idą pracować, to ja muszę pętaków zabawiać.

— Widziałem, jak wczoraj przywiązałeś Janka za nogę do klamki.

— Ach! bo mnie złości — nigdzie pójść, niczego się uczyć...

— Widzisz! to wszystko przez to, że tych żłobków, tych dziecińców, przedszkoli mamy jeszcze za mało. Tyle, co kropla w misce wody. Tak samo np. z domami wypoczynkowymi dla pracowników.

— A Łukasz, wiesz, ten mój kuzyn, jest górnikiem. Ich Związek ma podobno 50 willi w Ustroniu, Zakopanem, i jeszcze tam gdzieś nie pamiętam.

— Wszystko jedno w każdym razie tam, gdzie dawniej wypoczywali po nieróbstwie, tylko ludzie bogaci. Albo weź teatry, książki, sport. Czy dawniej robotnik miewał świetlice, domy kultury, bezpłatne widowiska?

— Ech, a myślisz, że teraz jest tak wszystko pięknie?

— Nie, wcale tak nie myślę. Przeciwnie. Wiem, że jest lepiej niż dawniej, ale jeszcze wiele brak do tego, żeby nie było krzywdy. I dlatego biorę udział w Święcie i dlatego krzyczeć będę Niech Żyje Pierwszy Maj!

— Dlaczego? Nie rozumiem?

—Bo to jest święto pracy i pracujących — rozumiesz? Bo wszyscy gońcy na całym świecie myślą dziś o tym, że mają prawo pracować, jeść, a nawet

się uczyć i bawić. To zdobyliśmy i tego nie oddamy. I wszyscy gońcy na całym świecie myślą o tym, że chcą mieć miesiąc odpoczynku, pojechać na obóz, leżąc na słońcu, wiosłować. Bo wszyscy pracujący myślą dzisiaj to samo: praw zdobytych nie oddamy, będziemy dalej dążyć do sprawiedliwości.

Słuchaj, Staszek, chodź z nami.

— Ja? Po co?

— Stasiek, żebyś ty wiedział, jak mnie złości, że przy fabryce twojej matki nie ma dziecińca i że ty się nie uczysz czegoś porządnego, bo musisz bawić dzieciaki! Chcesz, żeby to się skończyło, pokaż chociaż, że chcesz, jeśli nie możesz inaczej. Krzycz Niech Żyje Maj, i mocno sobie postanów, że zrobisz wszystko, żeby nie było krzywdy...

— Co ja mogę poradzić?

— Sam? Nic, na pewno. Ale nas będzie więcej... Zobaczysz, jak za sto lat będzie pięknie!

Zaśmieli się obaj, przystępując do grupy takich, jak oni chłopców.

Pierwszy Maj uśmiechał się słońcem i wiarą w coraz pogodniejszą, coraz sprawiedliwszą przyszłość.

M. M.

PODRÓŻ DO SWOICH

Autobus stanął. Wyskoczyliśmy na bruk małego miasteczka. Montigny en Gohelle, powtarzamy jak zaklęcie. „Trois kilometres d'ici" — informuje nas uprzejmy przechodzeń. Trzy kilometry. Bruk miasteczka, a potem czarna droga w świat. Wysokie hałdy i wieże szybów, a między nimi jak okiem sięgnąć, szeregi czerwonych jednakowych domków. To kolonie górnicze północnej Francji.

Pukamy do wskazanego nam domku Polaków.

— Szukamy pana Przewoźnego! Czy może państwo mogliby nam powiedzieć, jak go znaleźć?

— Przewoźny? — czy to ten, co uczy chłopców?

— Tak!!! (Zwycięstwo, jesteśmy na właściwym tropie!)

— To na siódemce. Pójdziecie na lewo, potem na prawo. Tam każdy pokaże.

— Aha, państwo do Przewoźnego? Z Paryża?

— Z Warszawy. Z Polski wyjechaliśmy tydzień temu.

— Z Polski!!!

— A my tak trzymamy na stojąco! Proszę spocząć choć na chwilę.

— A może wina?

Z Polski przecież! — Gospodyni krząta się dokoła czyściutkiej, błyszczącej kuchni. Mężczyźni podsuwają nam krzesła i zaraz padają ciepłe, pełne serdecznej troski, pytania.

— Jak tam w Polsce? Bardzo zniszczona? Bardzo jeszcze ciężko?

Opowiadamy o Warszawie, Śląsku, o zniszczonych wsiach i kolejach, o ciężkiej pracy odbudowy. Trudno nie odpowiedzieć na ciągle nowe napływające pytania.

— Bo to — widzicie — tłumaczy się gospodarz — wyjechałem z Polski w 23-im roku. Nie było dla nas chleba i pracy w Ojczyźnie. A i głosu robotnik nie miał. A ja milczeć nie milczałem — to i musiałem jechać z Ojczyzny. A dziś to chcę wracać! My tu wszyscy, jak jeden, chcielibyśmy wracać, żeby nie być za entrangera (cudzoziemca), żeby tę nową robotniczą Polskę do porządku doprowadzić.

Patrzymy na schludnie, zasobnie umeblowane pokoje.

— Dorobiliście się przecież tutaj swego? To chyba nie da się przewieźć. A w Polsce ciężkie życie. Wszystkiego brak.

— I tu też teraz nie lekko, a chociażby i rzeczy przyszło zostawić i pogłodować trochę — tośmy zwyczajni, a ręce jeszcze robić potrafią. I wiecie, do towarzyszy, do swoich niejednego ciągnie.

Czas najwyższy na nas. Kończymy rozmowę:

— Do zobaczenia w Polsce!

— Oby jak najprędzej!

I znów ulica. Prowadzi nas spotkana żona górnika z Westfalii. Nie była nigdy w Polsce, mówi łamanym językiem, ale chwali się, że połowę węgla francuskiego wydobywają polscy górnicy.

Tam czekają.

Przyśpieszamy kroku. Przed budynkiem restauracyjnym wita nas przewodniczący miejscowej Rady Narodowej. Idziemy do sali. Na bok stłoczono krzesła, a przy długim stole siedzi 40 młodych chłopców.

„Do Polski nie wrócimy z pustymi rękami" — głosi napis. A pod nim rysunki techniczne, przekroje motorów.

„Polska potrzebuje fachowców".

Młody instruktor omawia budowę silnika samochodowego. Potem zadaje pytania słuchaczom. Często nieporadne językowe odpowiedzi, czasem techniczna nazwa francuska.

— Po polsku, tylko po polsku.

13-letni Kubiczek jasno i wyraźnie omawia działanie biegów, pokazuje na rysunku. Tłumaczy. Słuchamy, jak bajki. Bo ci chłopcy mają już na sobie 8 godzin pracy „na dobę" w kopalni, bo nie uczyli się w Polskiej szkole.

A przecież:

Nie przyjadą do Polski *z pustymi rękami.*

Wykład skończony.

Wszystkie oczy zwracają się na nas.

— Proszę nam opowiedzieć, jak jest w Polsce.

Więc znów mówimy. Opowiadamy o wszystkim złym i dobrym. O trudnościach i osiągnięciach, o nieuczciwości, z którą trzeba walczyć, o ciężkich warunkach robotnika. Mówimy, jakbyśmy ich chcieli zahartować, uodpornić na trud, który chcą podjąć.

A potem mówią chłopcy.

Oni wiedzą, oni to rozumieją, ale przecież ich ojcowie z gołymi rękami z Polski przyjechali na pracę u obcych, a młodzi mają się przestraszyć pracy na swoim?

— Wstyd by nam było czekać, aż będzie lepiej i wrócić wtedy, jakby do pełnego stołu. Tam przecież też jest młodzież, która żyje i pracuje i my razem z nią chcemy ten stół własny zapełnić.

Proste słowa. A przy pożegnaniu każdy nam patrzy w oczy i ściska rękę, jakbyśmy zawarli trwałą ważną umowę.

Już za nami wybucha pieśń:

„My Polskę dźwigniem własnymi rękami
pójdziem do pracy, młody wolny lud...".



Druhna Naczelniczka (w środku) i kursistki.

A potem takich chłopców i dziewczęta mieliśmy na kursie harcerskim. Śmieliśmy się i pracowaliśmy razem. Towarzyszyli ich tęsknocie do Polski. Tą tęsknotą, niespokojną, mierzyliśmy własne szczęście:

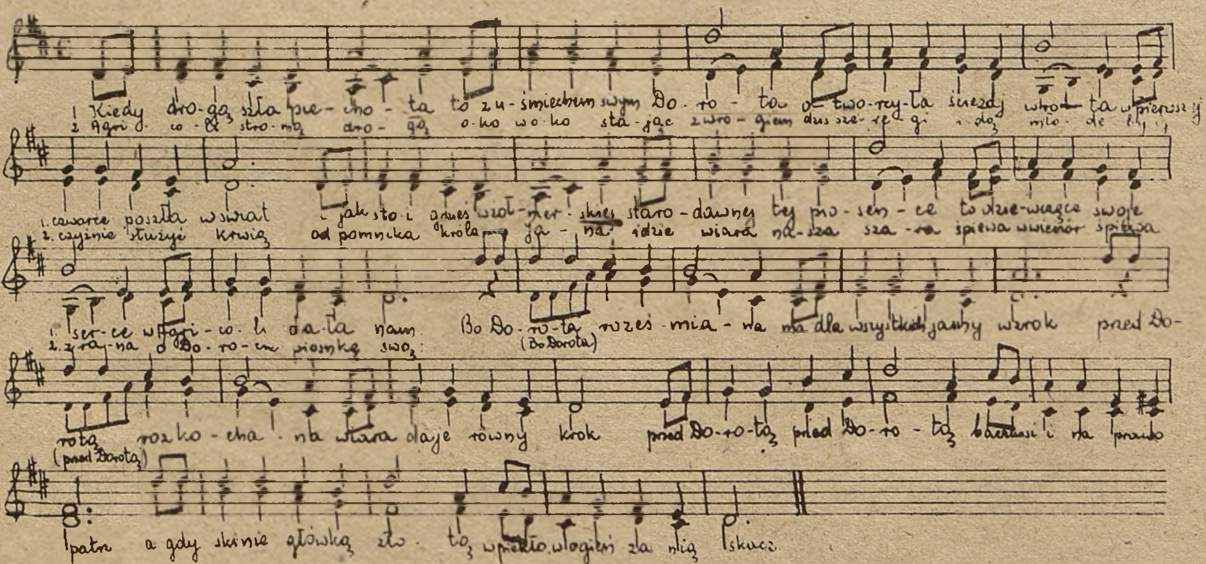
Tam w pięknym, niezniszczonym kraju, w najcudniejszym mieście świata, liczyliśmy dni powrotu.

Dwa razy mocniej czuliśmy się Polakami.

W. Dewitzowa.

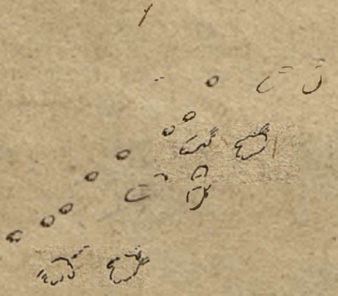
„DOROTA"*)

Sł. i muzyka – Jerzy Dargiel



*) „Dorota" urodziła się w kwietniu 1944 r. w Warszawie. „Dorota" — to nie dziewczyna — to kryptonim klasy D („Dorota", tak, jak B — była „Barbara", C — „Celina") — Harcerskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty Szarych Szeregów „Agricola". Stąd w piosence mowa o Agricoli.

Co tu się działo?



Kto zostawił takie ślady?

Najtrafniejszą odpowiedź wydrukujemy w następnym numerze.

ŁOPATKI, SIEKIERKI i t. p. Po powrocie z ćwiczeń najdalej do 24 godzin oczyścić z ziemi i pociągnąć warstwą tłuszczu (najlepiej wazeliny) i powiesić na hakach. Jeżeli nie ma odpowiedniego miejsca na umieszczenie haków w szafie lub skrzyni, to można użyć do tego celu blatu stołu ze strony wewnętrznej.

APTECZKA POLOWA. Po każdych ćwiczeniach przejrzeć zawartość apteczki polowej i uzupełnić braki, środki zaś szybko psujące się należy wymieniać na świeże w odpowiednich okresach czasu, a zwłaszcza przed udaniem się na ćwiczenia lub obóz.

Na wywiadzie

— Urodził się w waszej wsi jaki wielki człowiek?
— Iii... U nas tylko małe dzieci się rodzą...

TREŚĆ NUMERU:

W numerze Św. Jerzego – symbolu prawości, uczciwości, rzetelności i odwagi cywilnej, szukamy przede wszystkim wskazówek do realizacji tych idei w życiu.

Poza tym skorzystamy skwapliwie z „przepisu na wycieczkę", zastanowimy się nieco nad terenoznastwem, nad topografią.

Wiadomości z harcerskich terenów podane są tym razem w trochę odmiennej niż zazwyczaj formie.

Jak zwykle wykorzystamy „U nas i na świecie".

Gawęda o Świętach Majowych, „Na Pochód", i „Podróż do swoich" pomogą nam po harcersku przeżyć uroczystości majowe.

W DODATKU do NUMERU znajdziemy aktualne sprawności, kurs na Sternika Łodzi Wiosłowej, DODATEK ZUCHOWY.

Cena numeru pojedyńczego . . . . zł. 8.—
„ „ podwójnego . . . . zł. 16.—
Prenumerata półroczna, t. j. od 1 stycznia do 30 czerwca r. b. . . . . . zł. 70.—
Pieniądze można wpłacać na konto P. K. O. w Warszawie, Nr I-720.

CENY OGŁOSZEŃ: CAŁA STRONA 3.000 ZŁ., 1/2 strony — 1.600 zł., 1/4 strony 900 zł., 1/8 strony 500 zł.

Redaguje Komitet. Red. nacz. Maria Karaś — przyjmuje codziennie, w godz. 13 — 14. Rysunki Wł. Czarnieckiego.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wiejska 17. Tel. 85618. Wyd. Harcerskie Biuro Wydawnicze.
Druk Sp. Wyd. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5. B-07688

Sprawności

DZIAŁKOWIEC

Jest to sprawność zdobywana przez harcerzy w czasach okupacji. Sprawność ta nie jest jeszcze zatwierdzona, podajemy ją jednak, ze względu na jej wartość wychowawczą.

Warunki próby:

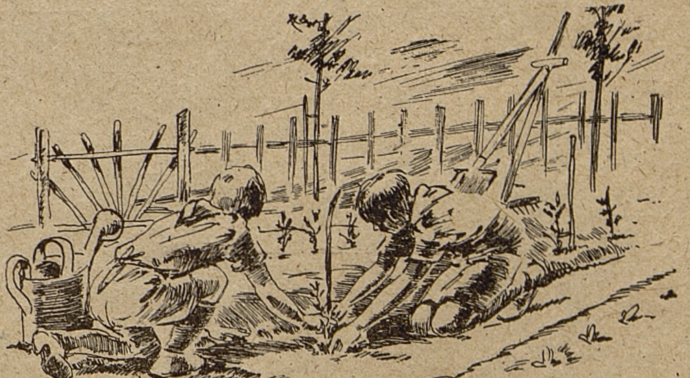
1. Przez cały sezon pracował na działce, uprawiał ziemię, siał, pełł, zbierał plony.
2. Zna główne warzywa, oraz właściwy sposób hodowli.
3. Przedstawi dziennik rozwoju jednej z hodowli roślin.

Uwagi i ćwiczenia:

„Działkowiec“ to najpraktyczniejsza ze sprawności. Za jednym strzałem upolowane są „trzy zające“: 1) doskonała nauka przyrody i wżycie się w przyrodę, 2) wyjątkowo pożyteczna materialna pomoc rodzinie, 3) pracować wcześnie rano lub pod wieczór; połączyć z opalaniem się, gruntowne mycie po pracy. Chodzi tylko o to, aby była to rzetelna praca na działce, a nie praca od pokazu, „od reklamy“, od humoru. Chłopiec musi być za działkę naprawdę odpowiedzialny.

Kilka ćwiczeń i gier: 1) niszczenie szkodników, 2) mierzenie powierzchni, 3) wystawa najróżnorodniejszych okazów, 4) konkurs na najlepsze zbiory, 5) plon z nasion wyselegowanych i niewyselegowanych, 6) plony z ziemi nawożonej i nienawożonej, 7) konserwy z pomidorów, 8) hodowanie roślin nieznanych w otoczeniu (np. soji).

Sprawność działkowca zdobywa się indywidualnie.





GONIEC

Sprawność potrzebna przy zdobywaniu „Przewodniczki”

1. Najkrótszą drogą zaniesie list do adresata w odległości 3 km od izby drużyny na wsi, a 1 km w mieście; potrafi skomunikować się ze strażą pożarną, policją; umie wezwać do chorego właściwego lekarza i zawieźć chorego do szpitala.

2. Nada na poczcie list i przekaz pieniężny. Powtórzy ustne polecenie. Ułoży depeszę z podanej treści i nada ją.

3. Wskaże przybyszowi: gdzie może przenocować, dostać żywność, ułatwi wyszukanie środków lokomocji. Zaprowadzi go do urzędów, np. gminy, starostwa, Orbisu (może posługiwać się przy tym książką telefoniczną, informatorem w większych miastach, zasięgać informacji milicji itp.). Powie mu co jest godnego widzenia w mieście, wsi lub najbliższej okolicy. Wskaże, jak dotrzeć do osiedli w promieniu 10 km.



TROPICIEL

1. JEST CZYNNYM I UCZYNNYM TROPICIELEM.

Spełnił sam lub z zastępem taki dobry uczynek, do którego wykonania trzeba było wykorzystać wiedzę harcerską.

2. CZYTA UMIEJĘTNIE W KSIĘDZE TROPÓW.

Tropił za śladem ludzkim i zwierzęcym, zachowując zasady tropicielskie. Wyszukał w lesie 5 tropów zwierząt dzikich i 5 domowych.

Rozróżni tropy człowieka, zależnie od rodzaju chodu. Narysuje z pamięci własny trop. Rozpozna z tropu kierunek jazdy roweru.

3. STOSUJE W ŻYCIU HARCERSKIM WIEDZĘ TROPICIELSKĄ.

Wytyczy szlak tropicielski długości ok. 1 i ½ km opatrzony listami indyjskimi; przejdzie takim szlakiem, zachowując zasady tropicielskie.

W grach tropicielskich wykaże spostrzegawczość, domyślność i dobrą pamięć wzrokową.

4. PRZYCZYNIA SIĘ DO SZERZENIA WIEDZY TROPICIELSKIEJ.

Wykona sam lub z zastępem przedmiot potrzebny do ćwiczeń w tropieniu.

5. JEST KULTURALNYM TROPICIELEM.

Ma swój znak tropicielski.

Uda głos i rozpozna trop zwierzęcia, będącego godłem jego zastępu, opowie jakimi obyczajami ono się rządzi. Przeczytał książkę o życiu leśnym, opowie co mu się w niej jako tropicielowi najbardziej podobało.

Przyczynia się do ochrony lasu. Wskaże na mapie główne zbiorowiska zwierząt dzikich w Polsce, wymieni które z nich są rezerwatami.

Wskazówki

Do zdobycia tej sprawności można dopuścić już 12—14 letnich harcerzy, najlepiej zaraz po próbie młodzika; może ją również zdobywać cały zastęp.

Nie może zdobyć sprawności, kto nie był na co najmniej 4-ch wycieczkach.

Pierwsze zadanie jest głównym wymaganiem sprawności. Powinno to być wytropienie w mieście lub na wsi człowieka, a w polu zwierzęcia, będącego w trudnej sytuacji i przyjście mu z pomocą. Wszystkie pozostałe ćwiczenia powinny naprowadzać harcerzy na ten czyn.

Tropienie za śladem ludzkim winno polegać na przejściu ok. ½ km w warunkach łatwych za naturalnym ludzkim tropem i ok. 1 i ½ km w okolicznościach trudniejszych za śladem pozostawionym sztucznie.

Ślady zwierzęce lub ptasie mogą być tropione na niedużych przestrzeniach, w miejscach, gdzie kandydat na nie natrafi. Ślady te pokazuje on instruktorowi, objaśniając do kogo należą i w jakich okolicznościach zostały zostawione, a kilka z nich odrysuje i rysunki przedstawi.

Należyte zachowanie przy tropieniu polegać winno m. in. na ochronieniu śladu od zniszczenia przy szuka-

niu, sprawnym odnajdywaniu zgubionego tropu, posuwaniu się całym zastępem za tropem w sposób najkorzystniejszy, łączeniu tropienia z podkradaniem i zacieraniu śladów.

W okolicach pozbawionych tropów zwierząt dzikich, kandydat powinien wytłoczyć w glinie lub piasku ich naśladowanie.

Fabuła gier tropicielskich obejmować może np. następujące wypadki: zaginięcie lub kradzież zwierzęcia domowego lub samochodu, zaginięcie dziecka i t. p. Próba powinna objąć co najmniej dwie takie gry. Gry powinny nasuwać chłopcu myśl o stałej gotowości do pomocy w wypadkach, w których potrzebna jest wiedza tropicielska.

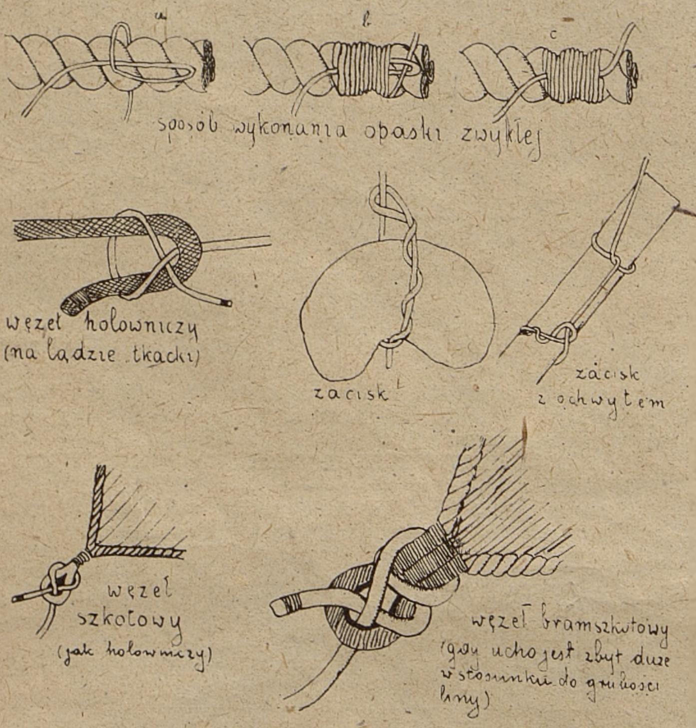
Na szlaku tropicielskim kandydat winien zostawić co najmniej 20 różnych znaków patrolowych, sporządzić i odcyfrować listy indyjskie, wykorzystując pomysłowo materiał do ich wykonania, łącząc znaki w zdania, nadając listowi za pomocą pewnych oznaczeń charakter rozkazu na przyszłość lub charakter opowieści o przeszłości, ukrywając zręcznie listy.

Przedmiotem wykonanym przez kandydata może być np. odlew gipsowy prawdziwego śladu zwierzęcia, podeszwa przytraczana do stopy zostawiająca sztuczny fałszywy trop, model tropów i t. p.

Nadanie znaku tropicielskiego może łączyć się z obrzędem nadania miana puszczańskiego (o ile obyczaj drużyny nie zabrania tego tak młodym chłopcom).

KURS NA STERNIKA ŁODZI WIOSŁOWEJ

Roboty linowe



LINY I SZNURY po powrocie z ćwiczeń należy zaraz wysuszyć przez rozciągnięcie ich w całej długości i pozostawienie przez odpowiedni okres czasu, następnie złożyć i powiesić na haku. Sznurów nie należy kłaść, gdyż się przez to kruszą.

RODZAJE ŁODZI RZECZNYCH

Łodzie sportowe i kajaki

Łodzie sportowe i kajaki dzielą się na:

a) **wiosłowe,**
b) **żaglowe,**
c) **o napędzie mechanicznym** (motor wbudowany lub przyczepny).

Łodzie i kajaki wiosłowe dzielą się na:

a) **turystyczne**
b) **regatowe** (regaty — wyścigi łodzi).

Zajmijmy się teraz łodziami wiosłowymi sportowymi, z pominięciem kajaków.

Łódź na wiosła długie — gdy każdy wioślarz używa tylko jednego wiosła trzymanego oburącz.

Łódź na wiosła krótkie (niem. skulling, ang. sculling) — gdy jeden wioślarz używa jednocześnie dwa wiosła.

Łódź szkolna szerока, nie chybocze się, posiada siedzenia stałe, **nasadnia** (dulki oparte na burtach), lub półodsadnia.

Łódź wyścigowa — wąska, długa, odsadnia. Mylnie nieraz bywa nazywana łodzią rasową (z ang. raceboat — łódź wyścigowa). Obłożynowa. Współczesna łódź wyścigowa zbudowana jest z dwu płatów forniru, rozpiętych na szkielecie. Kil schowany do wewnątrz. Burty z drzewa cedrowego. Łodzie wyścigowe klepkowe stanowią już przejście do łodzi szkolnych.

Według regulaminu Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich (powtarzamy za „Wioślarzem") do łodzi regatowych należą:

Jedynka (skif) — łódź bardzo lekka, jeden wioślarz na dwa krótkie (wiosła).

Dwójka podwójna — dwóch wioślarzy, każdy na „dwa krótkie".

Dwójka — dwóch wioślarzy, na dwa długie (każdy wioślarz na jedno wiosło). Łodzie te mogą mieć ster, wtedy kieruje dziobowy przy pomocy pedału.

Dwójka ze sternikiem — jak wyżej, lecz ze sternikiem.

Czwórka bez sternika — czterech wioślarzy „na cztery długie"; sterem kieruje dziobowy lub „szlakowy" (pierwszy wioślarz od rufy) przy pomocy pedału.

Czwórka ze sternikiem — jak wyżej, lecz ze sternikiem.

Ósemka — „na osiem długich" ze sternikiem.

Skuling — w języku polskim utarła się ta nazwa dla łodzi jak skif, lecz klepkowych. Dziś wychodzi z użycia.

Łodzie robocze

Czółno — wyraz ten znaczy bardzo często to samo co „łódź", kiedy indziej stosuje się do łodzi wydrążonej z jednego kloca.

Retmaniak, retmanka — mała łódeczka, zbita tylko z trzech desek, używana przez kierowników tratew (retmanów).

Lejtak, czajka — mała wąska łódka.

Pychówka — łódź poruszana przez odbijanie się specjalnym wiosłem lub drągiem od dna. Przeważnie ma rufę ściętą.

Łodyga — Pychówka większych rozmiarów używana do rybołówstwa.

Bat — jak wyżej lecz do wydobywania piasku i żwiru.

Szkuta — duży bat, używany przeważnie do wydobywania żwiru. Posiada maszt i żagle oraz na rufie małą budkę dla załogi.

Berlinka — duży statek z pokładem i pomieszczeniem dla załogi. Używany do przewozu towarów. Często posiada żagle, b. rzadko motor. Przeważnie holowany, w dół rzeki b. często spływa z prądem bez holownika.

Barka — ogólna nazwa statków takich jak berlinka przeznaczonych do przewozu towarów przy pomocy holownika. Ładowność od kilkudziesięciu do kilku tysięcy ton.

Galar — statek czworokątny bez pokładu.

Ponton — łódź różnych rozmiarów drewniana lub żelazna, stosunkowo szeroka, o wysokich burtach, robiąca często wrażenie skrzyni. Ustawiając w poprzek rzeki szereg pontonów i przerzucając z jednego na drugi pomosty, otrzymujemy most. Mosty pontonowe stosowane są najczęściej przez wojsko.

Krypa — a) specjalne skrzynie (pontony) pod budynki na wodzie;
b) statek żaglowy podobny do galaru;
c) stare kadłuby używane pod budynki na wodzie.

Uwaga: Przy łodziach roboczych na ogół nie ma wyraźnego rozgraniczenia między poszczególnymi typami i trudno nieraz określić do jakiego typu dana łódź należy. W różnych okolicach kraju są różnice w sposobach budowy i nazwach.

GRY W TERENIE

Magiczny zakątek

Zastęp obserwuje przez kilka minut odcinek terenu o granicach dokładnie określonych przez zastępowego (kilkaset metrów wszerz i w głąb). Po obserwacji odchodzi w miejsce zakryte, skąd tego odcinka nie widać.

Tymczasem kilku harcerzy zmienia wygląd terenu: albo usuwa niektóre przedmioty, albo je przestawia, albo też dodaje to, czego tam dotychczas nie było. A więc np. ze stosu drzewa zdejmuje jedną kłodę i układa ją z boku na ziemi, wóz obracają dyszlem w drugą stronę, przenoszą kamień w inną stronę, usuwają poprzednio zatknięte gałęzie, imitujące krzak, a umieszczają je w innym miejscu itp. (Przeprowadzone zmiany należy zapisać).

Na znak dany przez nich, wychodzi zastęp z ukrycia i stara się dostrzec zmiany w terenie. Każdy obserwuje oddzielnie i zapisuje zauważone zmiany.

Obserwacja nie może być bezładna, najpierw obserwuje się teren bliższy a potem dalszy, posuwając się odcinkami wszerz i w głąb.

Z zabawy tej można zrobić zawody między dwoma zastępami.

Kim

Wszyscy stoją tyłem do terenu, który będzie obserwowany. Oznacza się jego granice na prawo i na lewo wybitnymi, łatwo w oko wpadającymi przedmiotami. („Będziecie obserwować teren na lewo po tor kolejowy, na prawo po rzekę“), Teraz „w tył zwrot“ i każdy obserwuje w skupieniu przez 1 min. Znowu „w tył zwrot“ i każdy pisze odpowiedzi na szereg pytań: „Ile kominów jest na budynku fabrycznym koło rzeki? Jakiego koloru jest domek pod lasem? Co ma ciekawego na dachu? Co stoi przy topoli na łące? Jakie jest tło kaplicy przy szosie?“ itp.

Zgadywać nie wolno, każdy daje odpowiedź, o ile daną rzecz zauważył. Licząc punktami dobre odpowiedzi, zastępowy przekona się, kto był najlepszym obserwatorem.

NAMIOTY I PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE należy po użyciu przewietrzyć, by wyschły, zwinąć i złożyć do szafy lub skrzyni. Nie należy nigdy złożonych namiotów lub płacht przytłaczać ciężkimi przedmiotami.

Dodatek Zuchowy

ZUCH MAJSTER KLEPKA

Znacie wszyscy melodię „Choć burza huczy wkoło nas“. Na tę melodię, na konferencji instruktorów zuchowych w Nierodzimiu w roku 1936/7 napisany został tekst piosenki zuchowej i stworzony przez grono instruktorów zuchowych Chorągwi Warszawskiej taniec, odtańczony przy pierwszym wspólnym kominku.

Zuchy nie nauczą się tak prędko śpiewać i tańczyć, jak instruktorzy, dlatego stosujemy względem nich specjalną systematyczną metodę nauczania. Po zwrotce, po dwie, nie więcej, ale zawsze bardzo dokładnie. Zwłaszcza musimy położyć nacisk na zdecydowanie i wyrazistość ruchów w tańcu, bo taniec rozpoczynamy już przy opanowaniu pamięciowym pierwszej zwrotki. Z początku więc, dla zapoznania się z melodią, drużynowy nuci piosenkę „mormorando“, lub gra na jakimś instrumencie (organki). Najlepiej wtedy, kiedy zuchy będą zajęte majsterkowaniem. — Oho, już chwyta: któryś z zuchów, wbijając gwóźdź w patyczek od wiatraka, zanucił to samo.

— Ale nie tak, bracie, posłuchaj dokładnie. A może wszyscy? Połóżcie na chwilę robotę. Posłuchajcie-no pierwszej zwrotki, czy jest to piosenka o nas samych?

„Zuch Majster Klepka warsztat ma,
pracuje, że aż strach“

A wy macie warsztat? A co to jest warsztat?

Znaczenie poszczególnych słów piosenki musi być dokładnie wyjaśnione, żeby potem nie było pytań w rodzaju: Dlaczego Panu Bogu ma żywioł śpiewać wszelki?

Posłuchajcie dalej:

„Hej stuku-puku ,młotek jego gra...“

— Tak jak Felkowi.

— Nie przeszkadzaj teraz, masz rację, ale umówimy się, najpierw ja mówię, a potem wy.

Więc:

„Hej stuku-puku, młotek jego gra,
nożyce tną zaś, rach-ciach, rach-ciach-ciach
Hej hop! Brzęk - stuk, buch - buch!
W warsztacie wielki ruch!

Ostatnie dwa wiersze powtarzamy jeszcze raz.

Tekst powtarzamy kilkakrotnie. Zuch nie powinien wkuwać na pamięć. Gdy umiemy już tekst pierwszej zwrotki i melodię, ustawiamy się w koło. Ale koło równe, nie jak jajko Wielkanocne, już dawno się Wielkanoc skończyła. Stajemy w wielkim rozkroku twarzami do środka i śpiewając pokazujemy

(1) Jakich to kształtów jest nasz warsztat? Każdy zuch ma inny warsztat. Jeden bardzo szeroki, a drugi taki wielki, że aż zuch musi wspinać się na palce, aby jego rozmiary zakreślić rękoma.

(2) Zuchy pokazują naprężone muskuły.

(3) Zwrot w prawo (ale wszyscy jednakowo i równocześnie). Zuchy maszerują w koło. Lewa ręka naśladuje kowadło (dłoń), a prawa młotek (pięść). Cała trudność polega na tym, że nogi maszerują podług melodii ,a młotek bije w takt słów na każdą sylabę.

(4) Wielkie cztery wymachy rąk prostych jak nożyce.

5, 6) Zatrzymujemy się, zwrot do środka, duży wykrok lewą nogą. Część zuchów udaje do taktu bicie wielkim młotem, a po dwóch na przeciwko siebie cięcie piłą tarczową.

Dwaj naśladują odgłosy piły: „zzzz! - zzzz!“, a reszta śpiewa. W każdej zwrotce inni dwaj udają piłę.

Tekst całości:

Refren będzie się powtarzał po każdej z trzech zwrotek.

I

(1) Zuch Majster Klepka warsztat ma,
(2) pracuje, że aż strach,
(3) Hej stuku - puku — młotek jego gra,
(4) nożyce tną zaś: rach-ciach rach-ciach-ciach!
(5) Hej hop! Brzęk, stuk, buch - buch!
(6) w warsztacie wielki ruch!

II

(7) Zuch Majster Klepka piosnkę zna,
(8) przy pracy śpiewa ją:
(9) Tra-lal-la, lal-la, lal-la, u-cha-cha!
(10) pracują zuchy razem z piosną tą:
(7, 8) Hej, hop... itd.

III

(11) Zuch Majster Klepka dzielny chwat,
(12) on kocha pracę swą,
(13) Zbudować nam potrafi cały świat,
(14) dlatego wszyscy zuchem jego zwą.
(7, 8) Hej, hop... itd.

Przy drugiej zwrotce na następnej zbiórce po powtórzeniu pierwszej tańczymy tak:

(7, 8) Zuchy stoją jak na początku i czytają piosenkę z nut śpiewnika. O! jeden pomysłowy przewrócił nawet wyimaginowaną kartkę. Ale ślinić palców przy przewracaniu kartek nie wolno!

(9, 10) Za ręce i w koło, w prawo, a potem zwrot i w lewo.

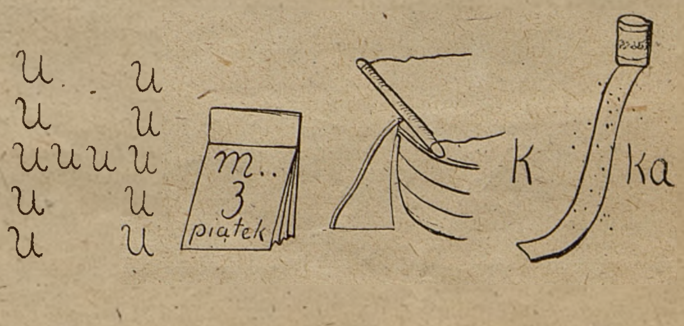
I ostatnia zwrotka:

(11, 12) — jak (2)

(13) Rękoma pokazujemy wielkość świata. Najpierw mały, mały, większy, coraz większy (ręce coraz szerzej i wyżej). Wreszcie ręce oparły się na ramionach sąsiadów.

(14) Z rękoma na ramionach sąsiadów marsz na prawo.

Edmund Polak.



ŚW. JERZY U ZUCHÓW

„Czy wiesz Święty Piotrze,
Że dziś święto moje?
Dziś na świecie myślą o mnie,
więc oczyszczę zbroję,

Osiodłam konika,
Otwórz nieba bramy —
Muszę sobie świat odwiedzić,
Potriusiu kochany!“

Wrócił Święty Jerzy
Do nieba zmęczony,
Piotr go zaraz pyta: „Jurku,
Czyś zadowolony?“

„Och, strasznie na ziemi“ —
Odpowiada Jerzy —
„Choć zabiłem złego smoka,
On znów zęby szczerzy...

Lecz nie martw się, Pietrze,
Bo jest na to rada:
Zabić smoka obiecała
Zuchowa gromada“.

*

Gromada „Czystych Zuchów“ wypowiedziała walkę brudowi. Inna gromada walczy ze smokiem niezgody i kłótni.

Jakiego smoka obiecała zabić Twoja gromada?

Jak zrobić hełm



1 2 3 4

Chyba opisów szczegółowych nie trzeba — wystarczy przyjrzeć się rysunkom.

Hełm 1-szy zrobiony jest z tekturki, krawędzie zszywamy lub sklejamy. Hełm 3-ci przed sklejenem wygląda tak, jak na rys. 4.

Przestrzeń między strzałami — równa jest obwodowi główki zucha. Hełm można przystroić z tyłu „grzebieniem“ z piór lub strzępionego papieru.

Czarodziejska słomka

— Zuchy! Zdarzyła się rzecz straszna, rzecz okropna. Jestem bardzo zmartwiony. Jeden z was wyrządził mi brzydkiego psikusa. Nie powiem jakiego. Ten z was, który to zrobił, niech sam się przyzna, dlaczego tak się stało.

Zuchy milczą jak zaklęte. Kątem oczu zerkają na Edzia, domyślają się czegoś. Nie są coprawda pewni, a gdyby nawet byli... jak tu wydać kolegę? Niech sam się przyzna...

Milczenie...

— Uwaga — zuchy! Widzicię tę słomkę? — mówi drużynowy — Uwaga! Kraję ją na równe części — Ilu was jest? Dziesięciu? Kraję ją na dziesięć jednakowych części. Proszę. Każdy z was część dostanie. Słomka ta, to nie jest zwykła słomka — tà słomka jest zaczarowana. Każdy weźmie lekko koniec jej do ust. Kto zawinił temu słomka urośnie. Siedzieć spokojnie i patrzyć mi w oczy!



Cisza pełna napiętego oczekiwania. Niektórym zuchom oczy się śmieją porozumiewawczo do drużynowego: „Pewnie jakiś kawał!“

Ale drużynowy jest bardzo poważny.

Skupienie.

Czerwony jak rak Edzio myśli, jakby się tu wywinąć z tego interesu. A jeżeli słomka naprawdę urośnie? Jej, co za wstyd! Już nie o to chodzi nawet, co zrobił, ale że się tchórzliwie nie przyznał!

Edzio powoli, nieznacznie zaczyna wciągać słomkę. Słomka rośnie Już dotyka zębów! Już dotyka języka!

Surowy wzrok drużynowego wędruje po twarzach chłopców.

— Dość! Wyjąć słomki.

To dziwne! Słomka Edzia nie różniła się prawie od innych. Może tyle, że była trochę pogryziona, trochę pośliniona, ale w wielkości różnicy napewno nie było.

A jednak drużynowy wiedział.

Chłopcy nadziwić się nie mogli.

Ten drużynowy to strasznie mądry chłop!

Trop.

